Pismo Ziemi Warmińsko-Mazurskiej

ŻYCIE OLSZTYŃSKIE

Nr 172 B ŚRODA, 21 LIPCA 1954 ROKU CENA 20 gr

Cel konferencji jest bliski osiągnięcia

Decydujące rozmowy w Genewie

przed podpisaniem porozumienia o rozejmie w Indochinach

GENEWA (PAP). Jak wynika z informacji uzyskanych ze źródeł miarodajnych, w poniedziałek w późnych godzinach wieczornych, w wyniku nieoficjalnych rozmów i spotkań, odbytych przez przedstawicieli poszczególnych delegacji, po niedzielnym posiedzeniu konferencji genewskiej, osiągnięty został znaczny postęp.

W zasadniczych kwestiach, a mianowicie w sprawie tymczasowej linii demarkacyjnej w Wietnamie, w sprawie kontroli wykonania warunków rozejmu, daty wyborów w Wietnamie, Laosie i Kambodży oraz w sprawie wycofania wszystkich wojsk obcych z tych państw, jak również w innych zagadnieniach — OSIĄGNIĘTE ZOSTAŁO JUŻ FAKTYCZNIE POROZUMIENIE MIĘDZY UCZESTNIKAMI KONFERENCJI.

W poniedziałek, jak twierdzą, uzgodniono w zasadzie wiele dokumentów, zawierających najważniejsze porozumienia w sprawie przywrócenia pokoju w Indochinach. Do późnych godzin nocnych trwały obrady uczestników konferencji, w czasie których omawiano nieuregulowane jeszcze problemy.

Trwa również redakcja dokumentów, jakie zostaną ogłoszone na konferencji.

W kołach zbliżonych do delegacji radzieckiej wyraża się przekonanie, że cel JAKI PRZYŚWIECAŁ KONFERENCJI GENEWSKIEJ, TJ. PRZYWRÓCENIE POKOJU W INDOCHINACH — JEST BLISKI OSIĄGNIĘCIA.

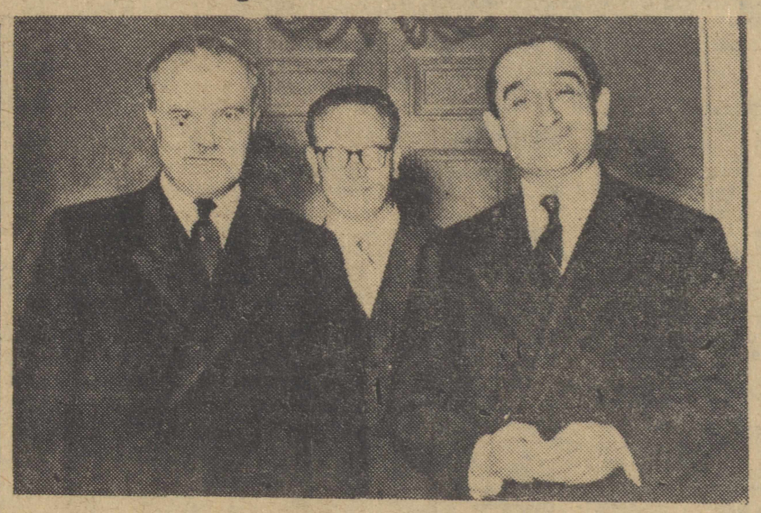

Min. Mołotow, wiceminister Kuźniecow oraz premier Mendes-France w czasie spotkania w Genewie. FOT — CAF

Indie, Polska i Kanada

w składzie komisji państw neutralnych

(Telefonem od własnego korespondenta z Genewy)

Podczas rozmów i spotkań ministrów spraw zagranicznych uzgodniono jak mówią w kołach konferencji, skład komisji nadzorczej państw neutralnych, a mianowicie: Indie — przewodniczący komisji, Polska i Kanada — członkowie komisji.

Spotkania w Genewie

GENEWA (PAP). 19 bm. premier i min. spraw zagr. Francji Mendes-France i brytyjski min. spraw zagr. Eden spotkali się z premierem i min. spraw zagr. Chińskiej Republiki Ludowej Czou En-laiem.

Ponadto odbyły się w poniedziałek spotkania Mendes-France'a z Edenem, Bedell Smithem i wicepremierem Fam Wan Dongiem.

Plenum KW PZPR

w Poznaniu i Koszalinie

W Poznaniu odbyło się plenarne posiedzenie KW PZPR. Referat na temat „Zadania poznańskiej organizacji partyjnej w walce o realizację uchwały II Plenum KC PZPR" wygłosił sekretarz KW St. Jędras. W obradach Plenum wziął udział członek KC PZPR zastępca kierownika Wydziału Organizacyjnego KC PZPR St. Misiaszek.

W Koszalinie obradowało Plenum KW PZPR. W obradach uczestniczył członek KC PZPR wicemin. PGR — A. Kuligowski.

Nad referatem członka egzekutywy KW, przewodniczącego Prez. Woj. RN J. Szczęśniaka zabrało głos 12 dyskutantów.

Telefonem od naszego specjalnego wysłannika

Genewa, 19 lipca...

Warto, oczekując z godziny na godzinę decydujących rozstrzygnięć w Genewie, spojrzeć jeszcze nieco wstecz. Przypomnijmy po krótce wydarzenia ostatnich dni w Genewie. A piszę te słowa na kilka już tylko prawdopodobnie godzin przed ogłoszeniem komunikatów, na które czeka opinia całego świata.

W sobotę przed południem na lotnisku genewskim Cointrin wylądował biały samolot amerykański nazwany niewinnie „Kropla rosy". Wysiadł z niego zastępca Dullesa. Już po kilkunastu godzinach, w niedzielę wcześnie rano było wiadomo, że jego poczynania nie mają nic wspólnego z niewinną bielą.

Bedell Smith przywiózł z Waszyngtonu taki plan: po pierwsze: Wietnam powinien być podzielony, czyli tymczasowa linia przegrupowania wojsk na czas rozejmu powinna być przekształcona w trwałą granicę między północnym — ludowym i południowym — baodaiowskim Wietnamem. Po drugie, południowy Wietnam wraz z Laosem i Kambodżą powinny być włączone do montowanego przez amerykański departament stanu agresywnego paktu południowo azjatyckiego.

W kołach konferencji genewskiej każdy natychmiast zrozumiał, jak bardzo niebezpieczny jest ten plan Dullesa i Bedell Smitha. Wiadomo było bowiem od dnia rozpoczęcia konferencji, że możliwe są różne kompromisy i ustępstwa, lecz że zasada jedności Wietnamu nie podlega dyskusji i nie może być naruszona. Tak samo wiadomo było, że państwa obozu pokoju nie mogą zgodzić się na utworzenie amerykańskich baz wojennych w południowym Wietnamie, Laosie czy Kambodży.

Plan Dullesa i Bedell Smitha zmierzał więc z góry do zerwania konferencji genewskiej.

Nie ulega wątpliwości, że niedziela 18 lipca była w Genewie dniem krytycznym. Tego dnia odbył się przed południem szereg dalszych prywatnych spotkań ministrów. Tego dnia odbyło się po południu pierwsze po miesięcznej przerwie zamknięte posiedzenie dziewięciu ministrów i ich najbliższych doradców.

Wszystkie te spotkania jak również posiedzenie były oczywiście ściśle tajne. Lecz ich odgłosy docierały pośrednio do genewskiego domu prasy. Nasze niewesołe miny z godzin porannych przejaśniły się w ciągu dnia, a gdy po północy wracaliśmy z rue du Rhone, wiedzieliśmy, że prowokacyjny plan Dullesa został przekreślony.

Nie znamy szczegółów tego najbardziej chyba dramatycznego dnia konferencji genewskiej. Lecz domyśleć się można, że w ciągu niedzieli 18 lipca Bedell Smith zrezygnować musiał z przywiezionych zza oceanu planów.

Musiał zrezygnować, bo nie spotkał się z poparciem przedstawicieli Anglii i Francji, którzy nie zdecydowali się poprzeć koncepcji waszyngtońskiej, wiedząc, że doprowadzi to do zerwania konferencji. Musiał zrezygnować, bo w razie forsowania planu Dullesa, w zbyt już jaskrawy i oczywisty sposób wystąpiłyby sprzeczne z interesami pokoju zamiary władców Ameryki.

Po odprężeniu, które nastąpiło w niedzielę wieczór, poniedziałkowy dzień przeznaczony został na opracowanie szczegółów, na przygotowanie przez ekspertów odpowiednich dokumentów, na uzgodnienie tekstów deklaracji i załączników.

Powszechnie oczekuje się tu uroczystego plenarnego posiedzenia konferencji, na którym w ten czy inny sposób ogłoszone będą uzgodnione warunki zawieszenia broni w Indochinach.

Napisałem: „W ten czy inny sposób". Idzie o to, że dotychczas nie wiadomo, czy nastąpi odczytanie jakiejś deklaracji, czy uchwały, czy podpiszą ją wszyscy uczestnicy konferencji, czy — być może — tylko jej dwaj przewodniczący (ministrowie Mołotow i Eden); czy dokument ten zawierać będzie rozstrzygnięcie wszystkich spraw, czy też tylko najbardziej zasadniczych; czy po 20 lipca odbywać się będą dalsze posiedzenia konferencji, a jeśli tak, to jak długo.

Jedno wszakże jest pewne: najbliższe godziny nie zakończą walki o pokój w Indochinach. Zakładając, że we wtorek 20 lipca uzgodniono w Genewie warunki zawieszenia broni, stwierdzić należy, że tegoż dnia zacznie się walka o przekształcenie rozejmu indochińskiego w trwały pokój.

Trzeba będzie pilnie baczyć, by rozejm ten nie został zakłócony przez żadne prowokacje amerykańskie. Trzeba będzie walczyć o to, by naród wietnamski wyrazić mógł swą wolę w wolnych wyborach i by osiągnął upragnione zjednoczenie kraju. Trzeba będzie troszczyć się o to, by nie poszła na marne ani jedna kropla krwi, przelanej przez bohaterów wietnamskich pod Cao Bang, Hoa Bin czy Dien Bien Fu w obronie wolności i pokoju.

GRZEGORZ JASZUŃSKI

Kraje demokracji ludowej

pomagają w odbudowie Korei

PEKIN (PAP). Zw. Radziecki, Chiny i kraje demokracji ludowej udzielają wszechstronnej pomocy Korei w odbudowie jej miast, wsi, fabryk.

W ostatnich dwóch miesiącach do Korei przybyło ze Zw. Radzieckiego 560 wagonów z maszynami budowlanymi, obrabiarkami, sprzętem elektrotechnicznym, z Chin — 65 wagonów z materiałami budowlanymi, 57 wagonów — z tkaninami bawełnianymi i bawełną, 22 wagony — z przedmiotami gospodarstwa domowego. Naród czechosłowacki przysłał sprzęt kolejowy, dźwigi budowlane, części wymienne do samochodów, naród węgierski — obrabiarki i przybory miernicze, bułgarski — szkło, przędzę, tkaniny wełniane.

Naród radziecki wita 10-lecie Polski

Odczyty, wystawy i wydawnictwa w ZSRR

MOSKWA (PAP). Społeczeństwo radzieckie obchodzi wraz z narodem polskim 10 rocznicę odrodzenia Polski.

W zakładach przemysłowych, w instytucjach odbywają się odczyty o Polsce, organizowane są wystawy. 17 bm. otwarta została w Moskwie wystawa poświęcona 10-leciu Polski.

Państwowe Wydawnictwo Literatury Politycznej wydało książkę A. Manusewicza „10 lat Polski Ludowej". Książka poświęcona jest odbudowie gospodarki narodowej Polski, zasadniczym przeobrażeniom społeczno-gospodarczym kraju.

W związku z 10-leciem Polski Ludowej ukazał się nakładem wydawnictwa Akademii Nauk ZSRR pierwszy tom pracy „Historia Polski", przygotowanej przez grupę uczonych Instytutu Slawistyki Akademii Nauk ZSRR.

AKADEMIA W LONDYNIE

LONDYN (PAP). W Londynie w sali „Cambridge Theatre" odbyła się 18 bm. akademia dla uczczenia 10-lecia Polski Ludowej. Akademia została zorganizowana staraniem Tow. Przyjaźni Brytyjsko-Polskiej. W sali teatru zgromadziło się ponad 1.200 osób: przedstawicieli ruchu obrońców pokoju, organizacji związkowych, społecznych, kulturalnych i innych.

Wymiana jeńców w Wietnamie

Jeńcy francuscy domagają się zakończenia wojny

PEKIN (PAP). Realizując osiągnięte w Trung Gia porozumienie między przedstawicielami dowództwa naczelnego Wietnamskiej Armii Ludowej i francuskich sił zbrojnych w Indochinach, obie strony dokonały w mieście Wiet-Tri wymiany pierwszej partii chorych i rannych jeńców wojennych.

Dowództwo Wietnamskiej Armii Ludowej przekazało stronie francuskiej 99 rannych i chorych jeńców. Strona francuska przekazała 100 jeńców wojennych, 74 rannych i 26 chorych.

Zwolnieni jeńcy francuscy złożyli podziękowanie rządowi Wietnamskiej Republiki Demokratycznej za humanitarne ich traktowanie.

PARYŻ (PAP). 168 żołnierzy i oficerów francuskich wziętych do niewoli przez wietnamską armię ludową, wysłało do Francuskiej Rady Pokoju pismo wskazujące na konieczność położenia kresu wojnie w Indochinach.

Wraz z narodem francuskim — stwierdza pismo — domagamy się, aby przedstawiciele Francji na konferencji genewskiej podjęli wszelkie kroki w celu osiągnięcia pokoju w Indochinach i uniemożliwienia podżegaczom wojennym storpedowania obrad konferencji.

Dalekopisem z Lublina od specjalnego wysłannika

Wystawa — na »ostatni guzik«

Wpuszczają wszędzie, ale przepędzają z miejsca na miejsce, klnąc, że depcze się im świeżo wymytą podłogę i wnosi błoto. Trzeba dobrze uważać, żeby nie dostać w głowę jakimś eksponatem, który niespodziewanie zjeżdża na linach gdzieś aż spod wysokiego, oszklonego sufitu.

Centralna Wystawa Rolnicza dopina się na ostatni guzik. W niektórych pawilonach trwają już prace porządkowe, w innych domalowują ostatnie teksty.

Na wybiegach działu hodowlanego głośno od porykiwań najrozmaitszej gospodarskiej trzódki, zwiezionej tu w ciągu ostatnich dni.

Najładniejszy chyba jest pawilon nasiennictwa, ozdobiony wielką bramą ze snopów żyta. Pękate wory z ziarnem, porozstawiane pod ścianami stoją jak w jakimś wielkim spichrzu.

Zaraz po przeciwnej stronie rozsiadł się na placyku, wysypanym żwirem, najstarszy „kukuruźnik", biorący już od wielu, wielu lat udział w opylaniu sadów i lasów środkami owadobójczymi.

Do pawilonu leśnictwa drogę wskazuje wielki, odlany w brązie posąg jelenia, za którym zaraz czernieje wielka bryła wypchanego żubra. Tutaj w tym pawilonie leśnicy sprytnie operując perspektywicznym rysunkiem i światłami, do złudzenia oddali nastrój głuszy leśnej, w którą wmontowali prawdziwe drzewa, przesadzone z lasów. Ziemię suto wymościli mchem i licznymi krzewami leśnymi.

Na tyłach tych pawilonów, w dużym stawisku pluszczą się kaczki i gęsi. Z boku, w pawilonach hodowlanych, najwspanialsze okazy krów, cieląt, trzody chlewnej i koni. Wspaniałych koni, których sierść pucowana godzinami przez stajennych — lśni się jak lustro.

Na drodze, prowadzącej w stronę hali sportowej, sznury samochodów, traktorów, ciągników, motocykli, dźwigów — to dorobek naszego przemysłu, niosącego pomoc wsi.

W Zamku lubelskim i na Podzamczu pod cienistymi arkadami wybudowanego w trzy miesiące osiedla mieszkaniowego, znalazły siedlisko pawilony siedemnastu województw, dając ogólny przegląd dorobku poszczególnych ziem w okresie dziesięciolecia Polski Ludowej.

W samym Zamku — problemowa część wystawy. Wspaniałe zdjęcia troskliwie wykonane i przygotowane przez Centralną Agencję Fotograficzną i makiety konfrontują przedwojenną nędzę i zacofanie wsi z dzisiejszymi zmianami, jakie każdy rok przynosi chłopu.

Wielka fotografia dzieci, wyglądających oknem wiejskiej szkoły. A dokoła liczne drogowskazy, wskazujące im drogi do licznych uczelni rolniczych w kraju.

Naprzeciw olbrzymich, na całą ścianę zdjęć z wiejskich ośrodków zdrowia i izb porodowych — makieta ciemnej nory, w której siedzi znachorka.. Cień jej rąk, wyciągniętych nad garem, w którym warzy jakieś tajemne leki, pada na wynędzniałą twarz schorowanego dziecka.

Trudno opowiedzieć o wszystkim, co pokazano na wystawie. Dnia nie starcza, żeby to wszystko dokładnie obejrzeć. Ale nawet pobieżny spacer przez pawilon pozwala dobitnie stwierdzić, jak wielkie osiągnięcia już mamy, jakie perspektywy daje nadchodzący plan pięcioletni. (sierp).

W mieście Manifestu — po 10 latach

Chełmskie przemiany

Mieszkańcy Chełma, który przed 10 laty jako pierwsze z miast naszego kraju, wyzwolony został przez Armię Radziecką i Wojsko Polskie, przygotowują się szczególnie uroczyście do obchodu 10 rocznicy Polski Ludowej. Właśnie w Chełmie wydany został historyczny Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego.

W przededniu 10 rocznicy wyzwolenia miasta, na ulicach Chełma wykwitły setki biało-czerwonych i czerwonych flag i proporców. Na frontonie gmachu, w którego murach przed dziesięciu laty rozpoczął swą działalność Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego widnieje wielki napis: „22 VII.1944 — PKWN — 22.VII.1954 r.".

Dobiegają końca prace nad przygotowaniem wystawy, która obrazując historię minionych 10 lat ukaże osiągnięcia Chełma i Ziemi Chełmskiej.

Wśród cennych dokumentów w oszklonej gablocie znajdzie się tu jeden z pierwszych egzemplarzy Manifestu Lipcowego, odbitego w małej drukarni chełmskiej w nocy z dnia 21 na 22 lipca 1944 r. W drukarni tej pracują do dnia dzisiejszego zecerzy Maruszewski i Zajączkowski, którzy przy świetle naftowej lampki składali tekst tego historycznego dokumentu.

Przygotowana wystawa o Chełmie i Ziemi Chełmskiej przedstawi też poważne zmiany, jakie zaszły tu w okresie dziesięciu lat władzy ludowej.

Przed wojną Chełm był zaniedbaną, prowincjonalną mieściną. W okresie 10 minionych lat władzy ludowej zmieniło się życie miasta, warunki bytowe i kulturalne jego mieszkańców.

Odbudowano i poważnie rozbudowano całkowicie zdewastowane urządzenia wodociągowe i kanalizacyjne, naprawiono nie remontowane w okresie rządów sanacji nawierzchnie ulic i chodników. Wyremontowano ok. 150 domów mieszkalnych.

W okresie 10 lat władzy ludowej Chełm stał się miastem młodzieży. Otwarto tu 6 szkół stopnia licealnego, 4 średnie szkoły zawodowe, 8 szkół podstawowych oraz szkołę muzyczną. Ponadto przy zakładach pracy oraz w poszczególnych dzielnicach Chełma zorganizowano 10 przedszkoli. Przed wojną istniały tu zaledwie 2 szkoły średnie i 7 szkół powszechnych.

22 lipca w Chełmie oddany zostanie do użytku nowoczesny wielki gmach 11-letniej szkoły ogólnokształcącej.

Miasto posiada dziś jeden z najcenniejszych w Polsce rezerwatów roślinnych, muzeum, wielką miejską bibliotekę publiczną, powiatowy dom kultury itp. W Chełmie prowadzone są obecnie odkrywcze badania naukowe. M. in. grupa historyków pracuje nad zbadaniem podziemnych pieczar i krużganków, rozciągających się pod całym niemal miastem.

Chełm, przygotowujący się dziś do uczczenia 10 rocznicy swego wyzwolenia — to miasto, które obok Lublina stało się jednym z ośrodków życia kulturalnego Lubelszczyzny, pierwszej z wyzwolonych przed dziesięciu laty ziem naszego kraju.

Pierwsze występy

Teatru Małego z Moskwy

Artyści Teatru Małego wystawią w czasie gościnnych występów w Polsce 7 sztuk: Gorkiego — „Wassa Żeleznowa" i „Barbarzyńcy", Gribojedowa „Mądremu biada", A. Ostrowskiego „Intratna posada" oraz z repertuaru współczesnego: Stiepanowa i Popowa „Port Artur", Pogodina „Gdy kruszą się kopie" i Nikitina „Północna zorza".

Występy naszych gości rozpoczęły się wczoraj w Teatrze Polskim. Stolica zobaczy 6 sztuk z repertuaru teatru — sztukę Ostrowskiego radzieccy artyści pokażą podczas swojej drugiej wizyty w stolicy po powrocie z tournée po Polsce. Teatr Mały odwiedzi Kraków, Stalinogród, Wrocław, Poznań i Łódź, dając po 4 przedstawienia w każdym mieście. Ze względu na szczupłe sceny teatrów prowincjonalnych, nie będzie możliwe wystawienie tam „Barbarzyńców", „Mądremu biada" i „Gdy kruszą się kopie". (k).

Premier Malenkow

przyjął min. Kekkonena

MOSKWA (PAP). 19 bm. przewodniczący Rady Ministrów ZSRR G. M. Malenkow przyjął min. spraw zagr. Finlandii U. Kekkonena. Podczas przyjęcia obecny był również zastępca min. spraw zagr. ZSRR A. Wyszyński.

Delegacja WOKS

na obchody 10-lecia

19 bm. na zaproszenie TPP-R przybyła do Warszawy delegacja Wszechzwiązkowego Tow. Łączności Kulturalnej z Zagranicą (WOKS), która weźmie udział w obchodach 10-lecia Polski Ludowej.

W skład delegacji, na czele której stoi przewodniczący Komitetu Słowiańskiego — A. Gundurow wchodzą: K. Leontiewa, redaktor czasopisma dla kobiet wiejskich; A. Room reżyser filmowy, laureat Nagrody Stalinowskiej; M. Chmielko — artysta malarz, laureat Nagrody Stalinowskiej, oraz E. Skurko (pseud. Maksym Tank) — literat, laureat Nagrody Stalinowskiej.

Zespół Pieśni i Tańca WP

wyjechał do ZSRR

19 bm. wyjechał do Moskwy Zespół Pieśni i Tańca Wojska Polskiego, pod kierownictwem płk. T. Ratkowskiego.

Pobyt zespołu w Zw. Radzieckim potrwa około miesiąca.

Bałuty bajecznie kolorowe

(Dalekopisem z Łodzi)

Przechodnie zatrzymują się, zadzierają głowy, wpatrują się nieraz godzinami w wyłaniającą się spomiędzy żeber rusztowań żywą treść malowideł na fryzie bloku mieszkalnego 3a na Starym Rynku w Łodzi. Oto Mazur w granatowej sukmanie, w rogatywce z pawim piorem i basetlą w ręku, dalej Kurp, Kaszub, góral... w barwnych, regionalnych strojach.

Złotą polichromią pokryto front bloku aż do dołu — do podcieni odcinających się purpurą, przetykaną bielą kolumienek. Fryz na szczycie sąsiedniego bloku przedstawia serię robotników — od rybaka do hutnika — od murarza do górnika.

Po raz pierwszy w kraju podjęto śmiałą próbę ożywienia nużącej jednostajności zwykłych osiedli robotniczych. Tu na Bałuckim Rynku realizuje się po raz pierwszy postanowienia ostatniego zjazdu Rady Kultury w Gdańsku, o ścisłej współpracy plastyków z architektami. Realizuje je praktycznie i z powodzeniem zespół warszawskich plastyków: J. Sławiński, M. Baran i J. Połeć wespół z arch. Z. Polakiem. Realizuje na obiektach typu koszarowego, wybudowanych jeszcze w 1948 r. a rażących od 6 lat oko czerwoną cegłą nie otynkowanych murów.

Nowatorskie przedsięwzięcie tego zespołu plastyków warszawskich nie ma precedensu. Bo nie chodzi tu o odtworzenie polichromii i ozdób na zabytkowych budynkach, tak jak to zrobiono na Starówce warszawskiej, na lubelskiej itd. Chodzi o wzniesienie nowych akcentów plastycznych — barwnej palety kolorów tam, gdzie zwykliśmy widzieć sam nagi tynk lub cegłę.

22 lipca, gdy znikną rusztowania, na szarej panoramie Bałut zagra pierwsza polichromia — bajecznie kolorowych bloków robotniczych. (ig)

Powódź na Węgrzech

Dzielnice Budapesztu pod wodą

BUDAPESZT (PAP). Wskutek powodzi drugie miasto przemysłowe Węgier Győr stoi pod wodą. Ludność jest częściowo pozbawiona wody do picia.

Główna szosa łącząca Budapeszt z Wiedniem została zalana pod Magyarovar i Győr.

W Budapeszcie zalana jest wyspa Małgorzaty na Dunaju. Część dzielnicy Peszt stoi pod wodą i mieszkańcy są ewakuowani. W dzielnicy Buda woda zagraża gazowni. Dzięki wysiłkom robotników udało się ocalić przed zalewem stocznie w Budapeszcie.

PRAGA (PAP). Mimo, iż wody w Dunaju opadły o 15 cm, sytuacja w Bratysławie jest nadal groźna. Niebezpieczne są wody podskórne, które zalewają wiele niżej położonych fabryk. 12 tys. robotników w Bratysławie poświęciło wypoczynek niedzielny na umacnianie tam i brzegów Dunaju.

Pomoc ZSRR dla powodzian

BERLIN (PAP). Zastępca Wysokiego Komisarza ZSRR w Niemczech charge d'affaires B. P. Miroszniczenko odwiedził 19 bm. premiera NRD O. Grottewohla i złożył mu w imieniu rządu radzieckiego wyrazy współczucia w związku z klęską powodzi jaka dotknęła południową część NRD.

B. P. Miroszniczenko zakomunikował premierowi O. Grotewohlowi, że ambasada ZSRR w NRD przeznaczyła na fundusz pomocy dla powodzian 200 tys. marek.

O. Grotewohl podziękował w imieniu rządu NRD rządowi radzieckiemu za wyrazy współczucia i za pomoc pieniężną udzieloną ludności, która ucierpiała wskutek powodzi.

Dalekopisem z Łodzi od specjalnego wysłannika

Ciężkie sprawy lekkiego przemysłu

„Wyrobić cewki do końca, podnieść wyprzęd, usprawnić pracę dziennika, unikać „laufmaszów" w dzianinie, oszczędniej przy koloryzacji, więcej uwagi dla czółenek angielskich, zmniejszyć marnotrawstwo gończów i biczów tkackich" — te i inne fachowe skomplikowane terminy często-gęsto padały na naradzie łódzkich włókniarzy.

Terminy jasne i zrozumiałe dla fachowców — dla warszawiaka, który włókno zna z półki sklepowej — były nieprzebytym gąszczem. Przebijałem się przez ów gąszcz przy pomocy przewodnika, starego włókniarza z Tomaszowskich Zakładów Przemysłu Wełnianego. Wyjaśnił mi on, że koloryzacja niewiele ma wspólnego z barwieniem tkanin, że chodzi tu o znakowanie końcowych pasów na sztukach wełny, że „laufmasz" — to spuszczone oczko w materiale, że biczów tkackich nie należy utożsamiać z biczami, że...

O resztę możecie spytać się nie tylko w Łodzi — powiedział ale w Zgierzu, Konstantynowie, Rudzie, Zduńskiej Woli, Ozorkowie, Pabianicach i we wszystkich miastach łódzkiego zagłębia włókienniczego. A wszyscy wam o włóknie wiele powiedzą.

Zacząłem od windziarza hotelowego — „gońce" — wiem — odpowiedział windziarz. — Tu nastąpił 15-minutowy szczegółowy wywód o gońcach.

Ekspedientka ze sklepu warzywniczego MHD, ważąca mi czereśnie, córka farbiarza, przez kilkanaście minut wprowadzała mnie w arkana bielenia tkanin. A konduktor 19, sam ongiś tkacz — dał mi krótką lekcję o wełnie: żywej, martwej, odpadowej itd. Tu u nas wszyscy — mówił konduktor — mają włókno we krwi — wyssali je, jak to mówią, z mlekiem matki.

*

Włókno — to byłby ogólnik. Wielka narada wskazała, ile to najrozmaitszych problemów tkwi we włóknie. Lecz jeden problem jest wspólny dla wszystkich dziedzin włókna — zmniejszenia wybujałych kosztów własnych. Problem, który jest obecnie punktem ciężkości lekkiego — i nie tylko lekkiego — przemysłu. Punktem — na którym zakłady, bez względu na specyfikę, na to, z jakiego surowca wytwarzają, powinny skoncentrować swój wysiłek.

*

Jeden metr wełny kosztuje — w zależności od gatunku — od kilkudziesięciu do kilkuset złotych. Na każdym metrze fabryka ma odpowiedni zarobek. Jeżeli zatem przemysł wełniany nie wykonał planu w okresie pierwszych pięciu miesięcy br., dostarczając o 1.900.000 metrów wełny mniej niż planowano — cały przewidziany na tych metrach zarobek przepadł — i nie tylko zarobek bo choć mniej metrów wełny wyprodukowano, planowane koszty ogólnofabryczne nie zmniejszyły się. Każdy zatem wyprodukowany metr kosztował fabrykę drożej. Stracił także przez postoje przemysł odzieżowy, który nie otrzymał planowanych dostaw materiału. Straciły też, rzecz prosta, sklepy, które dostały mniej odzieży.

Gdybyż to były tylko te straty. Przemysł wełniany nie tylko obniżył wydajność produkcji — jak stwierdzono na naradzie — ale złamał, wielokrotnie w ostatnich miesiącach, plany asortymentowe. Robił inne gatunki materiałów niż chciał handel. Stąd remanenty w magazynach fabrycznych — samej tylko wełny za 160 mln. zł. A towaru, który leży, którego klienci nie chcą — jak to mówią — nie ugryzie. Nie zapłaci się nim robotnikowi, nie wybuduje domów itd. „Nie ugryzie" także towaru złej jakości, źle zrobionego, który również leży w magazynach fabrycznych. Tymczasem wyliczono, że podniesienie jakości wyrobów w przemyśle włókienniczym o 1 tylko procent dałoby 30 mln. zł dochodu.

Gdzie więc tkwi źródło zła? Przyczyna zmniejszonej wydajności, wzrostu kosztów, zerwanych planów w fabrykach włókienniczych?

W osłabionej organizacji i dyscyplinie pracy.

W zakładach wełnianych „Północ" 30 proc. tkaczy nie wykonuje ostatnio norm produkcji, a w zduńskowolskich zakładach przemysłu wełnianego 60 proc. tkaczy nie wykonuje norm akordowych. W zakładach przemysłu bawełnianego 21,6 proc. ludzi nie wykonuje norm a — wskutek zmniejszonej wydajności pracy — przemysł bawełniany dostarczył w ostatnim roku około 5 mln. metrów bawełny mniej niż zaplanował.

Rezerw oszczędności nie trzeba szukać daleko — tkwią wszędzie, w każdym oddziale fabrycznym, przy każdej maszynie przy każdym biurku.

*

Gł. księgowy przędzalni średnioprzędnej zakładów bawełnianych im. Marchlewskiego, wykrył przerosty kosztów na 400 tys. zł na surowcu. Brano mianowicie inny, droższy gatunek bawełny do produkcji niż należało.

Ozorkowskie zakłady przemysłu bawełnianego szukając źródeł oszczędności, zainteresowały się stanem swego parku maszynowego. Dokonano przeglądu maszyn, usunięto defekty i... plan, który fabryka przez wiele miesięcy wykonywała w 98 proc. — od razu został przekroczony (107 proc.). Zmniejszyło się na poprawionych maszynach brakoróbstwo, zaś odpad obniżył się o 2 proc. i co za tym idzie, spadły koszty własne zakładu.

— Oszczędności tkwią w nas, w ludziach — powiedział przodownik Durka z zakładów dziewiarskich im. Glażewskiego — trzyosobowy zespół kobiet w jednym z oddziałów produkował źle, dawał zaledwie 29 proc. primy. Z pomocą sąsiedzką przyszedł zespół męski. Przejrzał maszyny, były straszliwie zapuszczone, rdza leciała z nich płatami. Maszyny doprowadzono do porządku, kobietom udzielono wskazówek, sąsiedzka pomoc poskutkowała. Teraz, po dwóch tygodniach, zespół kobiecy osiąga 75 proc. pierwszego gatunku.

Niesposób tu wyliczyć wszystkich środków doraźnych i długofalowych, bardziej lub mniej wypróbowanych, proponowanych zakładom w czasie dyskusji jako droga zwalczenia przerostów kosztów własnych — tak jak niesposób wyliczyć wszystkich ujawnionych na naradzie potknięć i błędów licznych zakładów oraz centralnych zarządów branż włókienniczych — ich zapuszczenia organizacyjno-technicznego.

Postawienie sprawy przerostu kosztów własnych w centrum zagadnień włókiennictwa ma duże znaczenie. Pokazało, że wspominając trudną drogę od 70-procentowych zniszczeń w bawełnie w chwili wyzwolenia — do powstających teraz nowoczesnych kombinatów w Piotrkowie, Fastach, Zambrowie i Andrychowie nie wolno zapominać o kluczowej sprawie włókna — o jego kosztach własnych — i wspólnych. **(ig)**

»Proroczy« pesymizm a opinia w Genewie

GENEWA (PAP). Komentator agencji TASS podaje:

Ocena prac konferencji genewskiej w ciągu ubiegłego miesiąca, jak również obecnej sytuacji, w jakiej się znalazła konferencja, o czym mówił na posiedzeniu niedzielnym szef delegacji radzieckiej min. Mołotow — żywo jest komentowana przez obserwatorów politycznych i koła dziennikarskie.

Prasa szwajcarska podkreśla, że min. Mołotow wskazał na fakt, iż aczkolwiek byłoby błędem sądzić, że wszystko już zostało dokonane i że nie pozostały żadne trudne problemy, to jednak nie można negować obiektywnej wartości tego, co zostało już osiągnięte.

Wielu komentatorów aprobuje pogląd delegacji radzieckiej, że liczne spotkania i prywatne rozmowy, które ostatnio odbyły się między członkami poszczególnych delegacji, odegrały pozytywną rolę, torując dalszą drogę do rozwiązania nie uregulowanych jeszcze problemów.

Dziennik „Le Courrier de Geneve" daje wyraz istocie radzieckiej oceny sytuacji na konferencji w tytule, który głosi: **„Konferencja w Genewie osiągnęła postęp".** Dziennik stwierdza, że w niedzielę wieczorem po zakończeniu posiedzenia **„panowała atmosfera odprężenia".**

Dziennik „Journal de Geneve" wypowiada się w tym samym duchu. Pisze on, że po niedzielnym posiedzeniu ogólny nastrój jest optymistyczny.

W komentarzach prasowych trzeźwa i obiektywna ocena przebiegu rokowań dokonana przez min. Mołotowa przeciwstawiana jest rozpowszechnianym fałszywym informacjom przez wrogów pokoju, którzy usiłują, zwłaszcza w ostatnich dniach, zatruć atmosferę, oszukać opinię publiczną, plotkami o rzekomo nieuniknionym „fiasku" konferencji genewskiej.

Lecz tej złośliwej propagandzie samozwańczych „proroków", którzy to czego pragną, przedstawiają jako rzeczywistość, zadano dotkliwy cios **„Min. Mołotow** — pisze komentator „Gazette de Lausanne" — **złożył jasne, nie budzące żadnych wątpliwości oświadczenie o sytuacji na konferencji."**

Ogromne zainteresowanie niedzielnym oświadczeniem delegacji radzieckiej wykazuje, w jakim stopniu wyrażone przez min. Mołotowa przekonanie o możliwości osiągnięcia pozytywnych rezultatów przez konferencję genewską odpowiada pragnieniom i dążeniom najszerszych warstw społeczeństwa we wszystkich krajach. Uważają one, że pozytywne wyniki, osiągnięte już na konferencji genewskiej, są zwycięstwem sił pokoju. Równocześnie wykazują one czujność w stosunku do różnych machinacji i prób sztucznego wyolbrzymienia znaczenia nie uzgodnionych jeszcze zagadnień. M. in. zwróciły na siebie uwagę podejrzane manewry delegacji baodaiowskiej. W niedzielę w Domu Prasy podano do wiadomości, że delegacja ta zwołała konferencję prasową dokładnie w tym czasie, kiedy miało się odbyć niejawne posiedzenie 9 delegacji. W ostatniej chwili konferencję odwołano, lecz nieco później baodaiowcy rozdali oświadczenie, które głosi o ich zamiarze poparcia żądań, sformułowanych przez nich w nocie z 17 lipca do delegacji francuskiej. Sądząc z treści tych żądań, odzwierciedlają one śmieszne pretensje baodaiowców do przemawiania w imieniu narodu wietnamskiego. We wspomnianym oświadczeniu delegacja baodaiowska przechwala się, iż w Saigonie odbyła się w niedzielę „niebywała" demonstracja. Według koncepcji jej organizatorów, miała ona świadczyć o dążeniu narodu wietnamskiego do zespolenia się wokół władzy baodaiowskiej.

Jednakże, jak wynika z doniesień agencji zagranicznych, w tej tak szeroko rozreklamowanej manifestacji uczestniczyło zaledwie kilkaset osób, które władze baodaiowskie musiały zwerbować nie tylko w mieście, lecz także na prowincji.

Informacje te wywołały w Genewie sporo ironicznych uwag z powodu wygórowanych i nieuzasadnionych pretensji baodaiowców. Machinacje te nie wzbudziłyby takiego zainteresowania, gdyby nie powszechnie znany fakt, że są one inspirowane przez zagranicznych mocodawców Bao Dai'a. W kołach dziennikarskich podkreśla się szczególnie fakt, iż baodaiowcy złożyli swe oświadczenie w tym samym czasie, gdy przedstawiciel USA Bedell Smith zapewniał na posiedzeniu, że jeśli zostanie osiągnięte porozumienie, które St. Zjednoczone zaaprobują, to złożą one jednostronną deklarację o swym zamiarze powstrzymania się od naruszenia tych porozumień. Oświadczenie to jest oceniane w tym sensie, że koła rządzące USA, przewidując z góry powzięcie na konferencji uzgodnionych i możliwych do przyjęcia przez obie strony uchwał, a wierne swej polityce przeciwdziałania przywróceniu pokoju w Indochinach — nadal czynią starania w kierunku sklecenia agresywnego bloku w Azji południowo-wschodniej.

Pomijając jednak wszystko, panująca w Genewie opinia, wzmocniona jeszcze pod wrażeniem niedzielnej deklaracji delegacji radzieckiej, jest tego rodzaju, że aczkolwiek istnieją jeszcze różnice poglądów co do pewnych zagadnień, i nie należy nie doceniać trudności na drodze do pomyślnego zakończenia konferencji, to niemniej jednak są wszelkie możliwości porozumienia na bazie uznania słusznych praw narodów Indochin.

ZE ŚWIATA

RZYM. W Rzymie trwają obrady KC Włoskiej Partii Komunistycznej. W dyskusji brali udział m. in. zastępca sekr. gen. P. Secchia i sekretarz gen. Włoskiej Powszechnej Konfederacji Pracy Di Vittorio.

PEKIN. 14 żołnierzy armii Czang Kai-szeka, którzy zostali zagarnięci przez bandy Czang Kai-szeka w 1949 r. powróciło na tratwie do ojczyzny, mimo olbrzymiego ryzyka utonięcia.

DELHI. Posiadłość francuska w Indiach — Mahe, położona na płd.-zach. wybrzeżu Półw. Indyjskiego, okupowana przez Francuzów od 1732 r., została przyłączona do Indii.

WASZYNGTON. W kwietniu br. liczba bezrobotnych w USA wynosiła 5.437 tys. Ponad 11 mln robotników pracowało 1—2 dni w tygodniu.

Oficerowie szwedzcy z wizytą w Moskwie

Marynarze radzieccy serdecznie podejmowani w Sztokholmie

MOSKWA (PAP). 19 bm. przybyła do Moskwy z Leningradu grupa szwedzkich oficerów marynarki wojennej z dowódcą eskadry szwedzkich okrętów wojennych kontradm. E. Af. Klintem na czele.

Kontradm. Af Klint i szef sztabu E. Blidberg w towarzystwie amb. Szwecji w Moskwie Sohlmana złożyli wizytę dowódcy naczelnemu morskich sił zbrojnych ZSRR admirałowi floty M. Kuźniecowowi.

W południe amb. Sohlman wydał śniadanie, na którym ze strony radzieckiej wzięli udział: zastępca min. spraw zagr. ZSRR W. Zorin i inni.

SZTOKHOLM (PAP).. 18 bm. około 2 tys. mieszkańców stolicy Szwecji zwiedziło okręty radzieckie, które przybyły do Sztokholmu z wizytą kurtuazyjną.

Wieczorem odbył się koncert w wykonaniu zespołów marynarzy radzieckich. Publiczność zgotowała uczestnikom koncertu serdeczną owację.

Prasa szwedzka zamieszcza entuzjastyczne sprawozdania o tym występie. Dziennik „Morgen Tidningen" pisze: „Marynarze radzieccy tańczą jak zawodowi tancerze. Występ ich wzbudził zachwyt mieszkańców Sztokholmu".

Zniwa żyta

najlepiej — na południu

PGR, spółdzielnie produkcyjne i chłopi gospodarujący indywidualnie, wykorzystują każdą pogodną chwilę dla przeprowadzenia zbioru zbóż.

Niektóre spółdzielnie produkcyjne i PGR w województwach południowych zakończyły już całkowicie koszenie żyta, a wiele gospodarstw zespołowych zebrało żyto sponad 60 proc. powierzchni.

*

W ok. 6 tys. sezonowych przedszkoli, dziecińców i żłobków przebywa ok. 200 tys. dzieci wiejskich w okresie tegorocznych żniw, by ich matki mogły spokojnie pracować przy zbiorach zbóż.

Skandynawscy goście

na »wakacjach pokoju« w Polsce

Na zaproszenie Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju przybyła do Polski na „wakacje pokoju" 27-osobowa delegacja skandynawskich obrońców pokoju. Delegaci w czasie 2-tygodniowego pobytu w Polsce zwiedzą szereg miast, fabryk i urządzeń socjalnych oraz zapoznają się z kulturalnym i społecznym życiem naszego kraju. Wezmą oni również udział w obchodzie 22 lipca w Lublinie.

Wielki wiec

200 tys. berlińczyków

BERLIN (PAP). 19 bm. odbyła się w Berlinie manifestacja 200 tys. berlińczyków ze wszystkich sektorów miasta. Minęła ona pod hasłem protestu przeciwko militarystycznemu reżimowi Heussa i Adenauera.

Radzieckie stacje doświadczalne

badają okolice bieguna północnego

MOSKWA (PAP). Dwie ekspedycje naukowo-badawcze Akademii Nauk ZSRR założyły stacje doświadczalne na pływających lodowcach Oceanu Północnego.

Pierwsza stacja, pod kierownictwem kandydata nauk geograficznych A. F. Treszkinowa przesunęła się już znacznie na północo-wschód i znajduje się według ostatnich doniesień o niecałe 2 stopnie od bieguna.

Druga stacja, pod kierownictwem kandydata nauk geograficznych E. I. Tołstikowa, unoszona jest prądem w kierunku północno-zachodnim.

Obie stacje dokonują pomiarów głębokości oceanu, przeprowadzają badania biologiczne i geologiczne dna oceanicznego oraz wiele innych obserwacji. Zbadany już został podbiegunowy łańcuch gór podwodnych im. Łomonosowa oraz rejon podwodnego kontynentu w północnej części Morza Czukockiego.

Członkowie ekspedycji mieszkają w składanych domkach fińskich i namiotach odpowiednio ogrzewanych. Zaopatrzeni są w zapasy żywności na parę miesięcy. Z obu stacjami utrzymywana jest nieustanna łączność radiowa i regularna komunikacja lotnicza. Dostarcza ona pracownikom stacji listy i gazety, świeże owoce i jarzyny. Wszyscy naukowcy czują się dobrze w warunkach podbiegunowych.

Nauczanie koedukacyjne

w ZSRR

MOSKWA (PAP). Rada Ministrów ZSRR postanowiła: uwzględniając życzenia rodziców uczącej się młodzieży i opinię nauczycieli, wprowadzić w szkołach Moskwy, Leningradu i innych miast począwszy od roku szkolnego 1954—1955 nauczanie koedukacyjne. Nauczanie koedukacyjne wprowadzone będzie w klasach od I—IX włącznie. W klasach dziesiątych w nowym roku szkolnym nauczanie koedukacyjne nie będzie wprowadzone.

Powrót prawników polskich

z ZSRR

19 bm. powróciła do kraju delegacja Zrzeszenia Prawników Polskich, która przebywała w ZSRR. W skład delegacji wchodzili prezes ZG ZPP — prof. J. Jodłowski, prof. L. Lernell, adw. H. Maciejewski, H. P. Podlaski, I. Skwiecińska i M. Tomzik.

Prowokacyjny zjazd

w Niemczech zach.

BERLIN (PAP). 17 i 18 bm. odbył się we Frankfurcie nad Menem prowokacyjny zjazd przesiedleńców ze Śląska. Rząd adenauerowski wykorzystał zjazd do rozpętania szowinistycznej hecy przeciwko Polsce Ludowej. W zjeździe wzięli udział m. in. znani polakożercy: osławiony min. do spraw ogólnoniemieckich Kaiser i podsekretarz stanu Thedieck.

150 lat istnienia

Zakł. im. St. Szatkowskiego

150-lecie istnienia zakładu pracy obchodziła 17 bm. załoga przodujących Zakł. Budowy Maszyn i Aparatury im. St. Szadkowskiego w Krakowie.

W uroczystości wzięła udział A. Szadkowska, wdowa po zasłużonym rewolucjoniście, którego imię noszą Zakłady.

150 lat istnienia pierwszych w Krakowie zakładów metalowych — to piękna karta historii walki polskiego ruchu rewolucyjnego z uciskiem kapitalistycznym. Robotnicy Zakładów swymi wystąpieniami przeciw wyzyskowi ówczesnego właściciela fabryki Zieleniewskiego mobilizowali proletariat Krakowa do walki z kapitalizmem, o wyzwolenie społeczne.

Trzeci dzień Spartakiady

Duńska — prawie 6 m, Mach — 48,1

Duńska wraz z koleżankami ze skoku w dal, Lerczakówna na 200 m, Niklas w rzucie młotem i Mach w biegu na 400 m byli bohaterami drugiego dnia Spartakiady lekkoatletycznej. Seria Duńskiej była doskonała (582, 577, 578, 595, 579, 589). Również Ilwicka (577) i Aleksanderek (569) skakały bardzo regularnie.

Lerczakówna ustanowiła nowy rekord Polski juniorek, zwyciężając w biegu na 200 m — 25,1. Mach osiągnął na 400 m czas zaledwie 0,1 sek. słabszy od własnego rekordu Polski, chociaż startował na najgorszym — szóstym torze. Rewelacyjny Sfatowski minął metę drugi, ale za przekroczenie toru został zdyskwalifikowany. Wynik Macha — 48,1 sek., drugi był Sierek 49,2 sek., trzeci Brabański 49,4.

W młocie rozstrzygnięcie padło dopiero w ostatniej kolejce. Do tego czasu na czele znajdował się Rut — 54,15. Ostatnim rzutem zdobył mistrzostwo Niklas, osiągając 55,17. Rut w ostatnim rzucie przekroczył 55 m (55,09), co dało mu 2 miejsce. Trzeci był Masłowski — 52,38.

Bieg 110 m pł. wygrał Kardaś 15,7, a oszczep kobiet Dobrzycka — 40,42 W przedbiegu 800 m zwyciężyli: Stokłosa — 1:58,3 i Potrzebowski — 1:56,2. Ze znanych biegaczy nie zakwalifikowali się do finału Witulski i Werbliński.

REKORDY GRYKI I SZTAFETY

Rekord Polski na 200 m kl. ustanowiła Grykówna, wygrywając w czasie 3:01,4. Drugi rekord był dziełem sztafety CRZZ kobiet 4×100 m dowolnym — 4:59,1. W pozostałych finałach konkurencji pływackich zwyciężyli: 400 m dow. Gremlowski 4:52,7; 100 m klas. Petrusewicz 1:13,4; 200 m motylkiem Kraska 2:48,9; 100 m dow. kob. Szulc 1:13,0; 100 m mot. Klemińska 1:21,6; 4×100 m zmiennym mężczyzn zwyciężył CRZZ 4:40,5.

ZABŁOCKI MISTRZEM W SZABLI

Turniej szablowy dał następujący wynik: 1) Zabłocki 7 zwycięstw; 2) Kuszewski M. 5 zw.; 3) Pawłowski 4 zw. (porażki z Zabłockim, Suskim i Kuszewskim); 4) Suski 4 zw., 5) Twardokens 4 zw.; 6) Piątkowski 2 zw.; 7) Czajkowski 1 zw. i 8) Pawlas 1 zw.

Finały stały na bardzo wysokim poziomie, dotychczas na mistrzostwach Polski nie spotykanym. Rewelacyjną formę wykazał młody Kuszewski, który zasłużenie zdobył wicemistrzostwo.

I DZIEŃ W BOKSIE BEZ NIESPODZIANEK

Z udziałem 140 pięściarzy rozpoczął się w poniedziałek turniej bokserski Specjalnych niespodzianek nie zanotowano. Pierwszego dnia odbyło się 30 walk, z których 10 zakończyło się przed czasem. Odpadł z rozstawionych zawodników Soczewiński w piórkowej, który w walce z Mockiem odniósł kontuzję łuku brwiowego. Nie startuje z powodu kontuzji ręki mistrz Europy Kruża (zastępuje go w I drużynie CWKS — Wilk). Drugi mistrz Europy Drogosz po słabej walce wygrał z Nowaczykiem.

CWKS PROWADZI

Najpiękniejsze pojedynki stoczyli w poniedziałek (na pierwszym miejscu zwycięzcy): Liedtke — Hajduga, Milewski — Kaczmarek i Grzelak — Ordański.

Po trzech dniach w punktacji wszystkich konkurencji Spartakiady prowadzi CWKS 247 pkt. przed CRZZ 223 pkt. Następne miejsca zajmują: trzecie Gwardia 104 pkt., czwarte AZS 78, piąte Zryw 27 pkt.

Po dwóch dniach zawodów **lekkoatletycznych** punktacja jest następująca: 1) CRZZ 114 pkt,, 2) CWKS 93, 3) AZS 46, 4) Gwardia 25, 5) Zryw 5 pkt.

Javorsky wygrywa

turniej w Sopocie

W poniedziałek zakończył się w Sopocie międzynarodowy młodzieżowy turniej tenisowy.

W grze pojedynczej Javorsky (CSR) pokonał w finale Janosa (Węgry) 7:5, 6:2, 3:6, 6:4.

W grze pojedynczej mężczyzn trzecie miejsce zdobył Radzio, który po pięknej grze zwyciężył Węgra Vada 4:6, 6:3, 2:6, 8:6, 6:3.

Finał gry pocieszenia wygrał Licis z Majewskim 6:4, 6:1.

Ignatiew 400 m — 46,9

W czasie zawodów lekkoatletycznych z okazji Święta Kultury Fizycznej uzyskano w Moskwie kilka doskonałych wyników: Ignatiew przebiegł 400 m. w 46,9, Kuc wygrał 3000 m. w 8:06.1, a Litujew 400 m. pł. w 50,9. W biegach na 100 m. triumfowali Turowa — 11,8 i Sanadze 10,4.

Rekord świata w biegu na pół mili (804,7 m.) ustanowiła Otkolenko — 2:08,4.

TAK TO WYGLĄDA Z BLISKA...

Spełnione zobowiązania Teodora Heussa

Brakowało tylko osławionej pieśni „Die Strassen frei den braunen Bataillonen". Poza tym wszystko nieomal przypominało stare, dobre czasy „tysiącletniej Rzeszy". Te same twarze hitlerowskich rzezimieszków, te same brązowe koszule na wzór SA, ten sam nastrój szowinistycznego rozwydrzenia. I oczywiście głośne „Deutschland, Deutschland über alles" — Niemcy ponad wszystko.

Gdzie? W Berlinie, oczywiście — zachodnim. Kiedy? Po wyborze nowego prezydenta zachodnio-niemieckiej Republiki Federalnej, którym został stary reakcjonista Teodor Heuss. Ten sam, który już w 1926 roku w swej książce „Państwo a naród" wynosił pod niebo „zasadę wodzostwa"; ten sam co to w swej następnej książce pt. „Droga Hitlera" piał z zachwytu nad „Mitem XX wieku" Rosenberga i wychwalał „czynnik rasy nie tylko jako element państwowotwórczy, ale i jako element tworzący kulturę"; ten sam, który w 1933 roku głosował za pełnomocnictwami dla Hitlera, a 10 października 1939 roku w czasopiśmie „Die Hilfe" wynosił pod niebiosa „imponujące zwycięstwo wojsk niemieckich" i pochwalał „totalną wojnę" — używając tego terminu na długo przed Goebbelsem.

Heuss został w 1949 r. — po rozbiciu Niemiec — pierwszym prezydentem Trizonii. Czyż można się dziwić, że wydał się on Amerykanom osobą godną pełnienia tej funkcji — w świetle zwięzłej z konieczności, charakterystyki, którą nakreśliliśmy wyżej?

Tuż przed obecnym, powtórnym wyborem na prezydenta biuletyn CDU, partii do której Heuss należy, zachwalał go jako człowieka, który „spełnił to wszystko do czego zobowiązał się uroczyście obejmując swój urząd w 1949 roku". Wobec kogo spełnił — można by zapytać? Chyba wobec swych amerykańskich opiekunów i przyjaciół z wielkich koncernów niemieckich. Narodowi niemieckiemu kłamał bowiem od pierwszej chwili.

Wkrótce przecież po objęciu prezydentury oświadczył w wywiadzie udzielonym agencji amerykańskiej UP: „Wir brauchen keine Wehrmacht". W wywiadzie tym powołał się nawet na konstytucję zachodnio-niemiecką, która według jego własnej opinii, zakazuje służby wojskowej. Powiedział wyraźnie, że jest „absolutnie przeciwny niemieckiej armii bez względu na to pod czyim dowództwem będzie się ona znajdować". Dodał jeszcze, że „jeżeli nawet zachodni alianci zaproponują utworzenie armii niemieckiej będzie się on przeciwko temu bronił". „Każdy Niemiec — oświadczył wreszcie wówczas pan prezydent — ma prawo odmówić służby w siłach zbrojnych".

Wszystko to przeczytać można w reprodukowanym poniżej wycinku z „amerykańskiej gazety w Niemczech" — „Die neue Zeitung" z 9 grudnia 1949 roku.

Wiele jednak wody upłynęło w niemieckich rzekach od tej pory. Teodor Heuss podpisał w międzyczasie układy z Bonn i Paryża, które przecież oficjalnie zapowiadają utworzenie zachodnio-niemieckiej armii — armii odwetowej. Teodor Heuss patronował w czasie swej dotychczasowej kadencji każdej odwetowej nagonce zachodnio-niemieckich faszystów i nie wahał się nawoływać do bratobójczej wojny z NRD.

Czyż można się dziwić, że reakcja niemiecka wybrała go prezydentem po raz wtóry?

(sz)

DIE NEUE ZEITUN

AMERIKANISCHE ZEITUNG IN DEUTSCHL

Heuss: Wir brauchen keine Wehrmacht

NAJCENNIEJSZE MÓZGI

Na ulicy Freta, otulonej rusztowaniami tak, jak oprzęd otula poczwarki barwnych motyli, trudno jest odnaleźć dom według numeru. Ludzie, których szukam, nie reklamują się żadnymi szyldami. Patrzę więc na dachy. Jest! Widok rzadki jeszcze w Warszawie: dwie charakterystyczne, kształtu litery „T", anteny telewizyjne. Przyjemnie zobaczyć je na Starówce, w tym miejscu, gdzie przed ośmiu laty wątła, jasnozielona brzózka wieńczyła stertę rumowisk i w sercach ludzi powracających budziła dwa sprzeczne uczucia: rozpacz, że las pokryje miasto zapomnieniem; nadzieję, że życie zwycięży śmierć.

Na ulicę Freta chodzą dziś ludzie, którzy coś wymyślili w dziedzinie techniki — ściślej elektroniki — i pragną pomocy. Znamy to dobrze. Czasami jawi się w mózgu natrętna pszczoła myślowa, jakiś „konik", który nie daje spokoju, dopóki się go nie okiełza. Dawniej Polska eksportowała ludzi z pomysłami, bo w naszym kraju, opanowanym przez międzynarodowy kapitał, niełatwo było urzeczywistnić nowe pomysły. Magia zagranicznych patentów i licencji trzymała na uwięzi polską naukę i polski przemysł, zwłaszcza w tych dziedzinach, które wymagają nieustannego postępu.

W AFGANISTANIE

Niemal wszystkim wybitnym fachowcom podstawiano zręcznie nogę, nie bez pomocy obcych agentur gospodarczych.

Inżynier drogowy S. stał na czele budownictwa dróg w Chinach, a w Polsce szykanowany był do tego stopnia, że nawet nie pozwolono mu objąć stanowiska kierownika odnośnego wydziału w magistracie warszawskim, na które chciał go powołać prezydent Starzyński. W r. 1939 inżynier ten budował drogi w... Afganistanie. Inny specjalista, geolog K., był tęgim fachowcem w Persji, Turcji, Rumunii, Iraku, a w Polsce — za sprawą francuskich nafciarzy — okrzyczany został jako fantasta i pojechał kierować pracami geologiczno-badawczymi na wyspach Zjednoczonego Królestwa Anglii i Szkocji...

Warto przytoczyć słowa ekonomisty, dr Wojciecha Zaleskiego, który pisał w r. 1939:

„Rozmawiałem z pewnym doskonałym mechanikiem, produkującym motocykle na własną rękę. Jest to bardzo ciekawy jegomość, który w małym warsztacie wytworzył na próbę parę motocykli. Odbiorcy byli bardzo zadowoleni... Technik ów opowiadał mi, że żadne licencje i patenty do produkcji motocykli nie są potrzebne, gdyż przemysł ten jest już do tego stopnia dojrzały technicznie, że można dobry motocykl wyprodukować bez żadnego patentu. Sądzę, że ta opinia wymaga korektywy: patenty i licencje są potrzebne, wprawdzie nie do produkowania samochodów i motocykli, lecz do wywożenia pieniędzy z kraju!"

FANTASTYCZNE ZYSKI „PHILLIPSA"

Szczególnie wysokie były zyski kapitału zagranicznego w przemyśle elektroniki — radiowym. Kartel międzynarodowy „przydzielił" rynek polski „Phillipsowi". Firma ta najspokojniej zdzierała z nas fantastyczne sumy, biorąc trzy razy więcej za lampy radiowe niż w innych państwach. Sześciolampowa superheterodyna z „okiem magicznym" kosztowała w r. 1938 w Polsce 560 zł, a we Francji — 300 zł. Istniały wprawdzie Państwowe Zakłady Teletechniczne, ale PZT nie bardzo interesowały się działem odbiorników, bo Phillips miał środki na tłumienie takich zainteresowań.

Phillips dysponował w Polsce własnym bankiem („Warszawskie Towarzystwo Akceptacyjne"). Bank ten wydusał od phillipsowskiej klienteli należności ratalne w wypadkach, gdy po 2—3 miesiącach klient chciał zwrócić aparat, bo był z niego niezadowolony. Przy tych machinacjach liczono sobie stawkę odsetek rocznych w wysokości 9 proc. (polskie prawo skarbowe określało maksimum na 8 proc.). Dyrektor Phillipsa w Polsce, p. Walterscheyd, miał więc pieniądze na to, by płacić polskim fachowcom za... bezczynność.

Także współpraca z przedwojennym Państwowym Instytutem Teletechnicznym nie była dla inżynierów-łącznościowców owocna, gdyż PIT zajmował się głównie dociekaniami teoretycznymi, nie znajdując w kraju — po za wojskiem — odbiorców dla jakichkolwiek nowych konstrukcji.

Cóż więc ściąga dziś na ulicę Freta tych samych profesorów lub inżynierów, którzy przed wojną stronili od praktycznego wykorzystania swych umiejętności? Cóż zwabia tutaj młodych, naszego już pokolenia naukowców i racjonalizatorów?

Na ulicy Freta mieści się spółdzielnia „Elektromatyka", produkująca urządzenia elektronowe i aparaty pomiarowe, sprowadzane dotychczas z zagranicy. Trzydziestu siedmiu inżynierów, 80 techników i 180 mechaników precyzyjnych współpracujących z tą spółdzielnią, postawiło sobie za cel obmyślanie i konstruowanie wszystkich tych urządzeń, które są niezbędne dla naszej gospodarki, choć w niewielkich stosunkowo ilościach. Coraz częściej zamiast etykiet „General Electric", „Phillips", „Ericsson", „AEG" widzi się w Polsce tabliczki z napisem „Elektromatyka". Ostatnim pięknym osiągnięciem spółdzielni było zbudowanie dla Polskiego Instytutu Matematycznego „mózgu elektronowego" — analizatora równań różniczkowych.

W tej działalności posługujemy się metodami, niemożliwymi do pomyślenia za czasów penetracji kapitału zagranicznego w Polsce. Są dwa sposoby uzyskiwania nowych konstrukcji: albo ktoś składa zamówienie na przyrząd dokładnie określony i poleca opracować go taniej i szybciej, niż zagranica; albo też współpracownik „Elektromatyki" sam przychodzi ze świeżym pomysłem i daje go pod rozwagę gronu specjalistów. Tutaj znaleźli także opiekę ci „urodzeni" wynalazcy, którym brak wykształcenia, fachowej oceny i warunków technicznych nie pozwalał „rozwinąć skrzydeł".

CENA LUDZKIEJ RADOŚCI

W dziale telewizyjnym „Elektromatyki" oglądam aparat do wyrobu tub z folii winylowej, wykonany na zamówienie spółdzielni kosmetycznej „Florina" w Krakowie. Jest to proste rozwiązanie problemu opakowań pasty do zębów, pochłaniających dotychczas znaczne ilości cyny lub aluminium. Mamy własną folię winylową z fabryki w Wąbrzeźnie, ale nikt nie potrafił obmyślić udanego sposobu produkcji tub. Babrano się w różnych klejach i płynach, „Elektromatyka" zaś sięgnęła po metodę ultranowoczesną i wykonała niewielki, poręczny aparat, działający na zasadzie drgań wysokiej częstotliwości. Zwraca uwagę precyzja różnych drobnych części, godna wielkiej, zautomatyzowanej fabryki.

Za mną stoi uśmiechnięty mężczyzna. Nazywa się Pawłowski i ma zaiste złote ręce. Obmyślił dla spółdzielni mnóstwo niezbędnych drobiazgów, poczynając od kolby do lutowania i nawijarki do cewek aż do maleńkich, mikrofonowych membran z plastiku. Drobną, ledwo dostrzegalną ceweczkę głośnikową pokazuje z taką samą dumą, jak budowniczowie Nowej Huty swoje dzieło. I wierzcie mi: nie ma między nimi różnicy, jeśli wartość mierzyć ceną ludzkiej radości!

Gdzie indziej oglądam magnetofony płytowe i taśmowe, skonstruowane w „Elektromatyce". Młody technik Bukowski chowa coś wstydliwie pod stół, bąka: „To jeszcze nie gotowe", wreszcie pokazuje swój pomysł: elektryczną maszynę do prania, zmontowaną z części starego głośnika.

W skromnych pomieszczeniach spółdzielni wykonuje się jednocześnie kilkanaście prac, będących dotychczas przywilejem — dobrze płatnym przywilejem — zagranicznych koncernów.

Aparaty telewizyjne konstrukcji inż. Wiraszki dają odbiór lepszy niż fabryczne „Phillipsy", ale jeszcze kosztują drożej (ok. 11.000 zł.) i traktowane są raczej doświadczalnie, choć wykonano już i sprzedano kilka sztuk. Magnetofony płytowe i niektóre aparaty pomiarowe produkowane są w seriach po 10—20 sztuk. Zespół konstruktorów „mózgu elektronowego" — inż. Wróblewski, inż. Ławrynowicz, technicy Brzęczkowski, Gregorczuk, Gedymin i inni — przygotowuje się do zbudowania jeszcze bardziej nowoczesnego i skomplikowanego analizatora, zwanego „sieciowym".

Dobiega końca montaż aparatu do badania lamp radiowych metodą impulsową. Przydałby się taki aparat naszym zakładom im. Rozy Luksemburg: gdy założyć lampę wzorcową, na ekranie oscylografu pojawia się charakterystyka lampy w postaci linii przerywanych, podsuwane kolejno lampy seryjne dają charakterystykę w liniach ciągłych, jeśli obie charakterystyki się pokrywają, lampa jest dobra.

Wspomnę jeszcze o „ciekawostkach" Ministerstwo Energetyki zamówiło specjalne urządzenie kontrolne, połączone z magnetofonem, dla wielkich węzłów energetycznych. Taśma lub płyta magnetofonowa utrwalać będzie meldunki o awariach i decyzje co do ich usunięcia. Dla Ministerstwa Kolei wykonuje się instalację, która pozwoli ministrowi porozumiewać się jednocześnie z dyrektorami wszystkich DOKP.

Znam inżynierów i nie-inżynierów, którzy nad takimi „ciekawostkami", reklamowanymi w prasie zachodniej, nieomal pieją z zachwytu:

— Proszę, jakie pomysły! Gdzie nam do tego...

Nie chcę twierdzić, że potrafimy w Polsce już wszystko wykonać. Twierdzę jednak z całkowitą pewnością, że — możemy. Nasi naukowcy i wynalazcy nie muszą uprawiać eksportu mózgów. Czy dokonują odkryć wielkich, przełomowych, czy też wynajdują rzeczy drobne, lecz ważne — państwo otacza ich wszechstronną opieką, za pośrednictwem bodaj takiej „Elektromatyki", która — oddajmy ludziom, co ludzkie — nieraz wydatnie zasila niejedną profesorską kieszeń...

DWIE ROZMOWY

Przypomnę jeszcze raz cytowanego na wstępie dr Wojciecha Zaleskiego i jego w r. 1938 rozmowę z pomysłowym mechanikiem:

„...Gdy temu technikowi powiedziałem, że opiszę jego działalność, a wówczas może uzyska jakieś kredyty, zamówienia, pomoc powołanych do tego organizacji itp., przeraził się nie na żarty.

— Na miłość Boską — błagał — niech Pan o tym ani słówkiem nie wspomina. To musi być zachowane w bezwzględnej tajemnicy, bo mnie zupełnie zniszczą.

— Któż pana zniszczy? — zapytałem.

— A któż by, jak nie importerzy i fabrykanci, którzy bez patentów i licencji za grube sumy podobno nic nie mogą zrobić. Zaczną wypisywać, że przez wypuszczanie moich motocykli narażam na szwank życie ludzkie, przy okazji zrobią ze mnie złodzieja, albo po prostu naślą mi robotnika, który będzie tak partolił, że zniszczy mi produkcję.

Istotnie odnosi się wrażenie, że ludzie walczący o niepodległość gospodarczą Polski powinni działać w tajemnicy, jak spiskowcy, jak niegdyś uczestnicy walk o naszą niepodległość... polityczną!"

Podobnie rozpocząłem rozmowę z prezesem spółdzielni „Elektromatyka" w roku 1954. Odpowiedział:

— Niech pan napisze, że przydałaby nam się pomoc w dziedzinie badań nad najnowszymi osiągnięciami techniki, na przykład w zakresie tzw. „tranzystorów germanowych", zastępujących lampy elektronowe. Jesteśmy zwykłą spółdzielnią, podległą Min. Przemysłu Drobnego i Rzemiosła, musimy więc pracować według planu, z dochodem. A takie badania są kosztowne. Przysporzyliśmy już wiele oszczędności państwu, zastępując urządzenia zagraniczne krajowymi. Chcemy iść ręka w rękę z postępem nauki, a nawet — na przodzie. Stać nas na to, bo mamy rzecz cenniejszą od wszelkich, najbardziej skomplikowanych „mózgów elektronowych" — mózgi naszych inżynierów i naukowców.

JERZY KASPRZYCKI

Tak dawno, a jakby wczoraj...

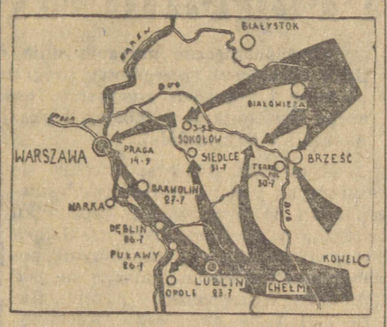

Mniej więcej dziesięć lat temu ukazała się w Moskwie w języku polskim niewielka książeczka, zawierająca kilkadziesiąt wierszy współczesnych poetów. Wtedy wojna jeszcze kotłowała się na szerokich frontach, a tu żołnierzowi wraz z amunicją przesłał Związek Patriotów Polskich tę skromną książeczkę. Akurat pasowała do żołnierskiej kieszeni. Ale w kieszeni przebywała tylko wtedy, gdy ręce były zajęte karabinem. Naprawdę piękna to książeczka. Nie omylę się zbytnio jeśli powiem, że nieraz żołnierz zaglądał do niej częściej niż do wojskowego regulaminu.

Każda strofka wiersza przybliżała Ojczyznę, ukazując jednocześnie perspektywy na nowo rodzącego się życia.

To nic, że wilgotniały żołnierskie oczy, bo:

„Czołgi idą na zachód przez spalone miasta,
Do granic, gdzie z nasiąkłej krwią
i męką ziemi
Smukła sosna, jak prosty dymu
słup wyrasta,
Z oczami, które łuna pożarna
przesłania"

Ale czy mógł nasz żołnierz nie kochać tych wierszy jeśli już następna strofka, na przekór ruinom i zgliszczom, dźwięczała w takt żołnierskich serc, wychodząc naprzeciw marzeniom i snom, które są bardzo częstym gościem w bojowych okopach.

„Czołgi idą na zachód po śniegu,
po piachu
Torując drogę przyszłym pługom,
I samoloty, lecąc za słoneczną
smugą,
Torują drogę wzlotom odrodzonych
gmachów".

Strofki te wyjąłem z utworu Włodzimierza Słobodnika, właśnie z tej małej książeczki, pasującej i formatem i treścią do żołnierskiej kieszeni, książeczki, którą dziesięć lat temu wydał Związek Patriotów Polskich w Moskwie.

Również sprzed dziesięciu lat pochodzi to stare i wyblakłe już zdjęcie. Na tle lubelskiego Zamku obsługa przeciwpancernego działka w akcji. Podpis: „Z walk Armii Radzieckiej o Lublin".

Kiedy patrzę na to zdjęcie i porównuję je — mówiąc językiem wojskowym — z terenem, myślę: kawał czasu. Nie odnalazłbym już tu stanowiska przeciwpancerniaków sprzed dziesięciu lat. Dawno je już zniwelował potężny buldożer. I jakże inne jest tło lubelskiego Zamku...

Jeszcze tu i ówdzie wśród lasu sosnowych rusztowań kląskają kielnie warszawskich murarzy, jeszcze pachnie świeżym tynkiem, ale już teraz mam w oczach całość architektoniczną pięknego zabytku. Stare lubelskie kamieniczki Podzamcza, z których usunięto wieloletnie zaniedbanie, zachwycają urodą polskiego budownictwa, zachwycają nie tylko przybyszów, ale w jeszcze większym stopniu starych lubliniaków.

I kto by pomyślał, że ten Lublin ma w sobie tyle świeżości, młodości i urody...

*

Mały urwis, który przyszedł na świat akurat w lipcu czterdziestego czwartego roku, gapi się na murarzy, a że to są z Warszawy, więc nuci „warszawską" piosenkę: „Na prawo most, na lewo most, a środkiem Wi-isła pły-niee..."

Cóż taki dłubinosek mógłby nam opowiedzieć o minionym dziesięcioleciu? Dużo i nic. Była wojna, była nawet „fest" wojna w Lublinie, a teraz i śladu nie ma. Wszędzie budują i budują...

Ale i dla starszych, dla wielu z nas, koszmar wojny coraz bardziej zaciera się w pamięci. Jakby nie było, dziesięć lat...

Historia tych gigantycznych zmagań i wspaniałych zwycięstw, dzięki którym budujemy i rośniemy, drzemie w grubych księgach, do których rzadko się zagląda, lub przypomina się kilkuwierszową wzmianką w popularnym kalendarzu:

„Wojska 1. Frontu Białoruskiego sforsowały dnia 19 lipca 1944 roku Bug i wkroczyły na ziemie polskie. Na czele 1. Frontu Białoruskiego stał marszałek Konstanty Rokossowski, były robotnik warszawski, który w Armii Radzieckiej wyrósł na wielkiego dowódcę. Do składu wojsk marszałka Rokossowskiego należała I Armia Polskich Sił Zbrojnych sformowana w ZSRR, Artyleria I Armii uczestniczyła w walkach nad Bugiem".

Ten lapidarny skrót można by jednak rozwinąć na setki stronic i jak z mocnego koncentratu przyrządzić posilną strawę.

*

Rok czterdziesty czwarty był rokiem rozstrzygających zwycięstw Armii Radzieckiej. W roku tym było dziesięć druzgocących uderzeń, które zmusiły siły faszystowskich Niemiec i ich satelitów do odwrotu na zachód. To nie był jeszcze pogrom, ale właśnie przed dziesięciu laty, w lecie i pod koniec czterdziestego czwartego roku, zwycięstwa Armii Radzieckiej zmieniły zasadniczo przebieg wojny.

Podcięte zostały korzenie „tysiącletniej Rzeszy". W wyniku klęsk poniesionych w roku czterdziestym czwartym faszyści utracili na Ukrainie wielkie bazy żywnościowe, a w krajach satelickich i podbitych surowce strategiczne oraz większą część przemysłu zbrojeniowego. Siły zbrojne faszystowskich Niemiec topniały w ogromnych kotłach i kruszyły się w pancernych kleszczach Armii Radzieckiej...

Przypomnijmy sobie chronologicznie jak to było dziesięć lat temu. Pod koniec czerwca Armia Radziecka walczyła na linii Narwa, Psków, Wielkie Łuki, Orsza, Żłobin, Mozyr, Kowel, Kołomyja, Jassy, Tyraspol, Odessa...

W pierwszych dniach lipca ruszył północny front — Bałtycki. Potem Pierwszy Białoruski...

18 lipca rozpoczęto natarcie na Brześć, Kowel — Lublin i Kowel — Siedlce.

19 lipca sforsowano Bug.

22 lipca wyzwolono Chełm, a 23 — Lublin...

26 lipca wojska radzieckie osiągnęły Wisłę zdobywając Dęblin i Puławy. Nad Wisłą zaczynał się tworzyć groźny przyczółek, z którego potem wyszło uderzenie Armii Radzieckiej i współdziałających Wojsk Polskich na Pragę i Warszawę.

Tak to wygląda w kilku wierszach. Ale żadna z bitew w przeszłości nie da się porównać z tymi operacjami, które Armia Radziecka prowadziła w roku czterdziestym czwartym.

Bitwa pod Borodino w roku 1812, która bezsprzecznie była największą bitwą prowadzoną w owym czasie, rozgrywała się na obszarze liczącym kilka kilometrów kwadratowych. Siły obu stron wynosiły około ćwierć miliona ludzi.

„Bitwa nad Marną" z okresu pierwszej wojny światowej, rozgrywała się w pasie dwustu kilometrów. Tymczasem działania zaczepne prowadzone przez Armię Radziecką tylko na Białorusi obejmowały front przekraczający pas sześciuset kilometrów. Operacje zaś czterech Frontów Ukraińskich prowadzone były w pasie rozciągłości 1.300 kilometrów przy użyciu milionowych armii.

Tych kilka liczb pozwoli nawet laikowi zorientować się co do siły, jaką dysponowała w tym czasie Armia Radziecka, siły materiałowej i myśli strategicznej jej dowódców.

Dzięki ustrojowi radzieckiemu, który wychował człowieka o silnym poczuciu patriotyzmu i uzbroił go w nowoczesną technikę — faszyzm niemiecki, któremu podcięto korzenie w lecie czterdziestego czwartego roku, został w kilka miesięcy później rozgromiony doszczętnie w Berlinie. Zwyciężyły te siły — tak, jak i zawsze zwyciężać będą, — które stanęły do walki w imię wielkiej sprawy, sprawy wyzwolenia człowieka.

*

Kiedy dziś patrzę na odbudowujący się Lublin, na harcujące buldożery tam, gdzie niegdyś stały wyzwoleńcze działa i kurnosa dziewczyna z automatem nuciła piosenkę o „Katiuszy" — przychodzi mi na myśl Manifest Lipcowy PKWN, który tak pięknie sformułował program tej rzeczywistości, jaką żyjemy i której jesteśmy współtwórcami. Dziesięć lat! Tak bardzo dawno, a jednak jakby to było wczoraj...

WŁADYSŁAW MILCZAREK

Całkiem SERIO

Jedna taka rozmowa...

Terenem tej rozmowy, która głęboko utkwiła mi w pamięci, był przedział II klasy pociągu pośpiesznego, jadącego 10 lipca ze Stalinogrodu do Warszawy. W przedziale siedziało 7 osób, w tym jedno 8-letnie dziecko.

Jak to często bywa w pociągu, gdy zmrok nie pozwala już czytać, a spać się jeszcze nie chce, pomiędzy pasażerami nawiązała się rozmowa. Nie pamiętam dziś co było powodem, że już po paru minutach rozpoczęto gorącą dyskusję na temat chuligaństwa i pijaństwa. Siedzący naprzeciw mnie mężczyzna, jak się okazało działacz młodzieżowy, pracownik jednej z instytucji warszawskich, mówił o chuligańskich wykroczeniach, a zwłaszcza o pijaństwie z tak gorącym oburzeniem, taką słuszną pasją, że słuchając go, myślałam z żalem: szkoda, że jeszcze nie wszyscy młodzi tak myślą... Jego sąsiadka, przystojna kobieta o miłej, energicznej twarzy, popierała go całkowicie. Dołączył się do rozmowy pasażer przy oknie, opowiadając o wypadku, którego był świadkiem niedawno, gdy w pociągu pijany chuligan rzucił się z nożem na interweniującego mężczyznę, raniąc go śmiertelnie.

I wtedy to — zabrało głos małżeństwo, rodzice owego 8-letniego dziecka.

— Tyle mówicie o tej wódce i pijakach — odezwał się z przekąsem „ojciec". — A popatrzcie na mego syna — (wskazał ręką dziecko, które spało w kącie przedziału) — nie odmawiam mu nawet i paru kieliszków wódki, pije jak stary, a jest przodownikiem nauki i przeszedł z nagrodą do III klasy!

— Pewnie — przytaknęła „matka". — Gdzieby tam wódka mogła dziecku zaszkodzić...

Nie wierzycie? A jednak tak było. Są jeszcze niestety rodzice, którzy z okazji uroczystości rodzinnych — imienin, ślubów, a nawet i bez okazji, „tak sobie" poją dzieci wódką, z oślim uporem twierdząc, że to nie szkodzi. Skutki takiego postępowanie, to młodociani chuligani, to mordercy inwalidy ze stacji Ząbki, to nałogowi pijacy w wieku 18 do 20 lat...

Dawanie dzieciom wódki jest przestępstwem, za które winno się karać dotkliwie. (ak)

Ostatnie wydawnictwa

WILHELM SZEWCZYK — **Dramaturgia niemiecka.** PIW. Str. 243. Cena zł. 7.

KRYSTYNA ŻYWULSKA — **Tu mówi życzliwy...** Ilustrowała Ha-Ga. PIW. Str. 200. Cena zł. 4.

BERNARD SHAW — **Pigmalion.** Przełożył Florian Sobieniowski. Przygoda romantyczna w pięciu aktach. PIW. Str. 222. Cena zł 11.

JERZY PUTRAMENT (8)

Trzy powroły

Jak Chełm został mi w oczach zalany deszczem, tak Lublin przetrwał w pamięci słoneczny. W sierpniu były upały i kurz. Chodziliśmy po mieście, huczącym od samochodów. Za potężnymi ciężarówkami dreptały jak jamniczki działka przeciwpancerne albo potoczyście kłusowały garbate, opatulone w brezenty zenitki. Kurz z dróg podmiejskich wlókł się za nimi aż tutaj, do skwerków lubelskiego Krakowskiego Przedmieścia. Przelatywały urywki piosenek i zanim się je dosłyszało, już rozśpiewane gromady mijały zakręt, chwiały się w pudle ciężarówki, nikły. Wszystko parło na zachód.

To był nasz świat, świat ruchu, świat wojny i dróg wojennych. Znaliśmy go z pustyni pod Wiaźmą, z jesieni smoleńskiej, z żytomierskiego przedwiośnia i podluckiego czerwca. Rzucał się w oczy, rozpychał pędem i hałasem starożytne uliczki, przesłaniał ten inny, upragniony i najciekawszy, ten nieznany świat, do którego wracaliśmy.

Jakże niezwykłe uczucie! Chodziłem po mieście, patrzyłem.

Zresztą na początku nie wiele było czasu na oglądanie. Dni galopowały oszałamiając rozmachem i trudno było znaleźć chwilę na uogólnienia. Jeszcze trudniej przypominać teraz szczegóły. Gdy zaledwie po roku próbowałem przymykając oczy odtworzyć ówczesny lubelski krajobraz — jedno zostało:

Rozpalone słońce sierpniowe, niebo czyste, niebieskie, na horyzoncie już po jesiennemu przybladłe, gdzieś bardzo wysoko, niewidoczny jeden samolot. Jego warkot, ściszony, to znów wybuchający rozpędem, dudnił nieodstępnie nad nami.

„RZECZPOSPOLITA"

Czwartego sierpnia ukazał się pierwszy numer lubelskiej „Rzeczypospolitej". Był to piękny wyczyn dowodzonego przez Borejszę zespołu, zważywszy, że:

1) Przybyliśmy do Lublina 2 sierpnia w południe, nie mając nic przygotowanego, ani lokalu redakcji, ani mieszkań, ani stołówki, ani żadnych temu podobnych spraw świata tego.

2) Możliwości drukarskie ówczesnego Lublina niewiele się zmieniły w ciągu czterystu lat historii drukarstwa lubelskiego. Biernat z Lublina miał w zasadzie pewnie te wszystkie udogodnienia, które skądinąd urocze miasto zaofiarowało Borejszy — to znaczy ręczny skład i płaską maszynę.

Borejsza jednak potrafił pokonać wszystkie tzw. trudności obiektywne. W brawurowym natarciu zdobył wspaniały — jak na owe czasy — lokal redakcyjny. Wepchnął pracowników do najważniejszej (i przez dłuższy czas — jedynej) stołówki. Wynalazł i skonfiskował kilka bel różnokolorowego papieru. Obsadził posterunkami redakcyjnymi jedyną czynną podówczas drukarnię. I nawet napisał artykuł wstępny.

Byłem wtedy jego zastępcą. Po raz pierwszy w życiu trafiłem do redakcji. Zrazu przeżywałem nie lada tremę przy każdej sprawie, która wymagała mojej decyzji. Ale przykład Borejszy bardzo szybko wyleczył mnie z tej choroby, która nieraz zostaje u dziennikarzy do końca życia, zmieniając tylko formę, zamiast tremy nowicjusza stając się nałogiem klajstrowania, uzgadniania, lęku przed własnym zdaniem, w sumie — asekuranctwem.

Borejsza był wzorem pod względem szybkości i samodzielności decyzji. Jeśli uznawał jakąś sprawę za słuszną — bił się o nią aż do ostatecznych, najwyższych instancji włącznie. Jeśli jakąś sprawę uznał za niesłuszną — to wyrzekał się jej od razu.

Wobec żadnej zaś sprawy nie był obojętny. Miał bowiem bardzo proste kryterium: czy dana rzecz pomaga nam w walce z hitleryzmem, czy posuwa naprzód sprawę Polski Ludowej? Przy takim kryterium ilość spraw obojętnych redukuje się znakomicie.

*

Na początku Lublina najsilniej na dusze ludzkie oddziaływały mordy, popełnione przez hitlerowców w przeddzień ich ucieczki. Wielkim żałobnym wiecem uczczono ofiary faszyzmu, pomordowane w lubelskim Zamku jeszcze w końcu lipca.

Ile nienawiści wtedy miały nasze dusze! W kilka tygodni po przyjściu do Lublina odbył się pierwszy na ziemiach polskich proces hitlerowskich oprawców z Majdanka. Władze nasze dopiero powstające, pozbawione doświadczenia, na początku procesu strzeliły byka.

Mianowicie w przeddzień rozprawy miasto zostało oklejone niewielkimi ulotkami, w których zapowiadano, że następnego dnia o tej a tej godzinie tymi a tymi ulicami zostaną z więzienia doprowadzeni do sali sądowej oskarżeni, kaci z Majdanka. Ludność była wezwana przy tym do zachowania spokoju i godności.

Następnego dnia, wczesnym rankiem, siedząc w redakcji, zostałem zaalarmowany straszliwą strzelaniną. Niespokojny wybiegłem na balkon. Cóż za widowisko!

Przez lubelskie Krakowskie Przedmieście parł ogromny potok ludzki. W jego środku maleńka grupka żołnierzy z pepeszami, opartymi kolbą na ramieniu, Pepesze waliły seriami w niebo. Wewnątrz tego ognistego koła szło sześciu podsądnych.

Gdyby nie ciągły ogień pepesz, nie doszliby oni do najbliższego skrzyżowania. Krzyk tysiącznego tłumu, wygrażania pięściami, płacz, wrzaski kobiet — na tym tle ogłuszające serie pepesz.

Trzeba było na gwałt ściągnąć posiłki. Zwarte oddziały żołnierskie odepchnęły trochę tłum, ale i teraz co chwila przedzierali się pojedynczy ludzie przez kordon wojska, doskakiwali do konwoju, krzyczeli w twarz tamtym dwa - trzy słowa, potem zepchnięci przez następnych, odchodzili do chodników, jeszcze mając błędne spojrzenie, ocierając pot z czoła.

Sąd się odbywał w gmachu, gdzie teraz mieści się kasyno oficerskie w Lublinie. Gdy stawiłem się na miejscu — każde z wejść do gmachu ototoczone było falującym tłumem ludzi, z których każdy chciał wedrzeć się do środka. Nie mam pojęcia, jakim cudem to mi się udało. Pamiętam za to, że ówczesny minister spraw zagranicznych, Wincenty Rzymowski, człowiek w podeszłym wieku, w żaden sposób nie mógł się przecisnąć przez tłum, aż wreszcie wzięto go na ręce i w ten sposób, ponad głowami tłoczących się u wejścia — trafił na salę.

Sam proces był bardzo ponury i bardzo smutny. Okrucieństwa Majdanka były tak niewspółmierne do sądzonych ludzi, tak ich przerastające, że i wyrok śmierci, który wydano na wszystkich sześciu, nie przyniósł tej żałosnej ulgi: zbrodnia została ukarana. Istoty, siedzące na ławie oskarżonych, były zbyt nędzne, obrzydliwe, nic nie znaczące. Zresztą Norymberga też niewspółmiernie drobną była karą za to, co przywódcy hitlerowscy zdziałali na świecie. I to jest jedno z przerażających znaczeń faszyzmu: drobny rzezimieszek w pewnej koniunkturze społecznej może zagrażać ludzkości wielokrotnie więcej, niż najgroźniejsza z żywiołowych katastrof. Kara zaś za jedno morderstwo i za sześć milionów morderstw pozostanie taka sama.

WYZWOLONY PARYŻ, PŁONĄCA WARSZAWA...

W tym czasie — lipiec — sierpień 1944 r. — tempo wydarzeń historycznych wzrosło jeszcze bardziej. Mimo że pogłoski o zgonie Hitlera zostały sprostowane, mimo że Trzecia Rzesza nie zamierzała bynajmniej sama się rozsypywać — wydawało się, że uderzenia sprzymierzonych, po raz pierwszy w tej wojnie zbiegające się w czasie, potrafią nareszcie obalić hitleryzm na ziemię. Nawałnica, która zmiotła front niemiecki pięć tygodni temu nad Dnieprem, dotarła teraz do Wisły. Na zachodzie wyłaniała się z burzy wyzwolona Francja. Nie szybko zrozumieliśmy związek między tymi dwoma frontami. Nie od razu stało się jasne, że szybszy odwrot niemiecki we Francji oznacza tym bardziej uparte czepianie się przez hitlerowców każdej polskiej rzeczułki. Był czas, kiedy zdawało się, że to już koniec. Pierwszy miesiąc w Lublinie siedzieliśmy na walizkach.

Stopniowo komunikaty ze wschodu stawały się krótsze. Północne, nie rozbite skrzydło niemieckie zatykało wyrwę na Narwi i Biebrzy. Szybko ściągane z zachodu odwody obsadzały Wisłę i przez kilka dni wydawało się, że pod Sandomierzem rozwinie się nowy skok na zachód, patrole radzieckie dochodziły pod Kielce, przybywali stamtąd partyzanci i opowiadali o piekle na przeprawach wiślanych. Nie, przyczółek obmurowany został wielu liniami niemieckiej obrony.

A w Warszawie płonęło powstanie. Mętne słuchy dochodziły do nas, łapano szczątki audycji, wierzono i nie wierzono. Przyjeżdżali ludzie z Otwocka, mówili o walkach gdzieś na północ. Ponury cień wisiał nad stolicą. Radio huczało uwolnionym Paryżem i płonącą Warszawą. I dopiero w pół roku później dowiedzieliśmy się, że nawet najstraszliwsze pogłoski, któreśmy słyszeli na temat stolicy, były jeszcze dalekie od prawdy.

(D. c. n.)

Odpowiedź prawnika

„Stały Czytelnik, Warszawa" — Pracownikom pobierającym dodatek funkcyjny nie przysługuje wynagrodzenie za pracę w godzinach nadliczbowych w dni robocze.

VI zwyczajna sesja MRN

23 bm. prezydium MRN zwołuje kolejną — VI zwyczajną sesję MRN. Porządek dzienny obrad przewiduje: zmiany w składzie komisji i rady, przeprowadzenie analizy wyników nauczania w szkołach podstawowych oraz sprawy związane z zagadnieniem remontów szkół w bieżącej przerwie wakacyjnej. W czasie sesji omawiana będzie również działalność rady, komisji i prezydium, komitetów blokowych oraz analiza skarg i zażaleń.

Obrady toczyć się będą w sali konferencyjnej MRN — pokój 69. Początek g. 10. (zb)

Młodzieżowy zespół
pieśni i tańca
powstał w Lidzbarku Warm.

Na apel Zarządu Powiatowego ZMP w Lidzbarku Warm. zorganizowany został młodzieżowy zespół Pieśni i Tańca, który obecnie liczy już około 60 osób.

W przededniu X-lecia Polski Ludowej zespół przygotowuje mazurskie melodie a mieszkańcy miasta i powiatu usłyszą je na akademii z okazji X-lecia.

Kierownictwo zespołu objął ob. Tadeusz Sokół. kor. s. sz.

Burza nad Olsztynem

Gwałtowna burza przewaliła się pod wieczór w ub. niedzielę nad Olsztynem. Spadł grad i obfity deszcz, który na przeciąg pół godziny sparaliżował ruch w mieście. Tramwaje, autobusy i trolleybusy zostały unieruchomione, a pasażerowie i nieliczni przechodnie szukali schronienia w korytarzach domów, lub pod balkonami. Rwące potoki wody na ulicach, nie znajdując już ujścia w kanałach, zalewały jezdnie i chodniki. Plac gen. Świerczewskiego przypominał w tym momencie... rozlane jezioro...

Burza zerwała w kilku domach mieszkalnych papę na dachach, a w nowych domach przy ul. Marchlewskiego rwące potoki wody zalały piwnice. (zb)

Święto Lipcowe dniem radości i zabaw
Program uroczystości i imprez

Przedświąteczne przygotowania dobiegły już końca. Komitet obchodu 22 lipca opracował szczegółowy program uroczystości i imprez, ustalił trasę pochodu i porządek przemarszu poszczególnych kolumn sportowych tak, ażeby manifestacje i zabawy z okazji Lipcowego Święta wypadły jak najokazalej i najradośniej.

Dziś o godz. 19.30 spotykamy się wszyscy na placu gen. Świerczewskiego, skąd w uroczystym capstrzyku delegacje z poszczególnych zakładów pracy i instytucji z zapalonymi pochodniami i wieńcami udadzą się pod Pomnik Wdzięczności Armii Radzieckiej i na cmentarz wojskowy. Warty honorowe przy pomniku jak i na cmentarzu pełnić będą żołnierze WP i młodzież.

Jutro uroczystości związane z obchodem 22 lipca rozpoczną się o godz. 9. Na placu gen. Świerczewskiego zbiorą się sportowcy i młodzież, która weźmie udział w defiladzie. Po pochodzie — zabawy. W 3 punktach miasta i na stadionach imprezy artystyczną i sportowe. Na placach w takt muzyki zawirują setki par, a bawić się będziemy w tym dniu do późnego wieczora...

A oto szczegółowy kalendarzyk imprez i zabaw w dniu 22 lipca.

Plac gen. Świerczewskiego. O godz. 13 dla najmłodszych zorganizowany zostanie wyścig kolarski na dystansie około 50 m. Organizatorzy kierują jednak do zawodników, pragnących wziąć udział w tej małej imprezie kolarskiej życzenie, aby punktualnie, licznie i... z własnym sprzętem przybyli na start ostry na placu gen. Świerczewskiego. Na zwycięzców czekają liczne nagrody i upominki. W pół godziny potem do prawdziwego wyścigu kolarskiego na dystansie 50 km wystartuje około 50 kolarzy z poszczególnych zrzeszeń sportowych, których na mecie (stadion Kolejarza) należy się spodziewać około godz. 15.

Występy artystyczne w wykonaniu połączonych zespołów artystycznych, w liczbie około 500 osób, rozpoczną się o godz. 14. Około godz. 20 rozpocznie się na placu zabawa taneczna.

Przystań nad jez. Krzywym. Tu coś dla amatorów... silnych wrażeń. Po mistrzostwach kajakowych startują mężczyźni przeciw kobietom, około godziny 15 będziemy świadkami pokazu skoków spadochronowych do jeziora Krzywego. Występy artystyczne i zabawa taneczna rozpoczną się o godz. 17.

Park nad jeziorkiem przy WDK polecamy miłośnikom muzyki rozrywkowej. Najpierw do słuchu grać będą liczne orkiestry amatorskie, potem wystąpią artystyczne zespoły amatorskie, a następnie jak zwykle w każde święto — w godzinach wieczornych — zabawa ludowa.

Oprócz imprez artystycznych na stadionie: **GWKS, Kolejarza, na placu sportowym przy zamku** trwać będą w tym czasie ciekawe imprezy sportowe, m. in. błyskawiczny turniej piłki nożnej (na stadionie GWKS), masowy wielobój (stadion Kolejarza), turniej siatkówki (na placu przy zamku).

Niezależnie od tego w świetlicach pracowniczych odbywać się będą w tym dniu otwarte zabawy, na które wstęp jest bezpłatny. (zb)

Dziś o godzinie 17
centralna akademia 22-lipcowa

Obchód Święta Odrodzenia rozpocznie się w Olsztynie w dniu dzisiejszym uroczystą akademią z okazji 22 Lipca. W akademii, która odbędzie się w sali teatru im. Jaracza, wezmą udział najlepsi i najofiarniejsi robotnicy, młodzież i kobiety z zakładów pracy, instytucji i biur. Po przemówieniach, załogi z zakładów pracy składać będą meldunki o realizacji zobowiązań podjętych na cześć 22 Lipca. Bogata część artystyczna w wykonaniu najlepszych amatorskich zespołów artystycznych z miasta i województwa zakończy wstępną uroczystość przed świętem 22 Lipca. Akademia rozpocznie się punktualnie o godz. 17. *

Również w dniu dzisiejszym w godzinach popołudniowych pod kierownictwem terenowych komitetów Frontu Narodowego w kilku punktach miasta zorganizowane zostaną akademie dzielnicowe: w świetlicy OZKin przy ul. Stalina o godz. 18.30 dla dzielnicy śródmieście akademię organizuje TKFN Nr 6. Mieszkańcy Kolonii Mazurskiej wezmą udział w akademii, jaką o godz. 17 organizuje TKFN Nr 10 w auli szkoły podstawowej Nr 6 w osiedlu. TKFN Nr 1 akademię lipcową dla mieszkańców kolonii nad Jeziorem Długim organizuje w dniu jutrzejszym o godz. 17 w siedzibie komitetu. TKFN nr 7 dla mieszkańców z dzielnicy Zatorez akademię z okazji 22 Lipca organizuje również w dniu jutrzejszym o godz. 18 w świetlicy dyrekcji PKS przy ul. Okrzei. We wszystkich akademiach dzielnicowych po części oficjalnej odbędą się imprezy artystyczne.

Poza tym w dniu dzisiejszym w wielu zakładach pracy odbywać się będą akademie zakładowe, podczas których najlepsi i wyróżniający się pracownicy otrzymają nagrody. (zb)

Na wartach

Dodatkowymi osiągnięciami produkcyjnymi witają Święto Odrodzenia robotnicy budowli olsztyńskich, zaciągając jednocześnie warty. Na zdjęciach (wyżej) przodująca brygada cieślielska ob. Wacława Ronta z OPZB prowadzi prace wykończeniowe internatu w Kortowie. Niżej — jedna z brygad przy budowie gmachu zootechniki WSR w Kortowie. Nowy budynek uczelniany jeszcze w br. zostanie oddany do użytku. (cz)

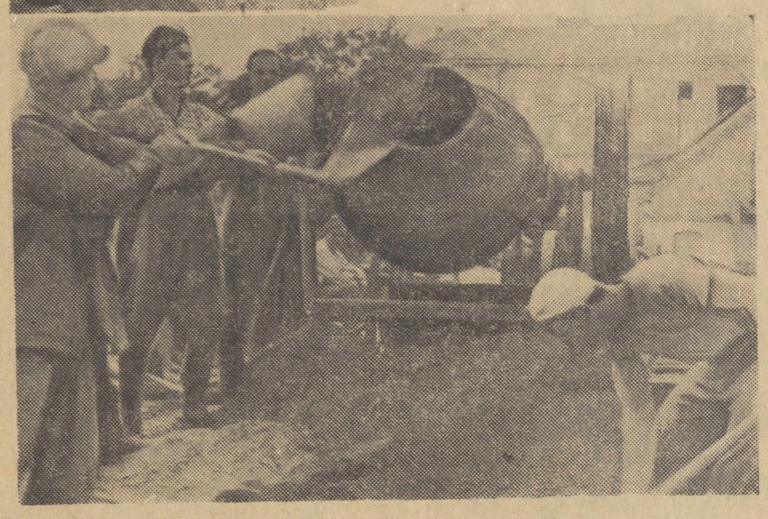

Wzywamy innych
— przyjeżdżajcie na żniwa!

15 lipca do PGR Dłużniewo zespół Rampy przybyła ekipa pracowników DOKP Warszawa, by pomóc w żniwach. Doceniając znaczenie sprawnego sprzętu zbóż wystosowali oni do pracowników instytucji olsztyńskich i warszawskich list, który poniżej zamieszczamy.

„Przyjechaliśmy na Mazury — pomóc w żniwach. W PGR Dłużniewo oczekiwano nas z niecierpliwością i powitano bardzo serdecznie. Na kwatery przeznaczono czysto wybielone pokoje. Łóżka wygodne, pościel — czysta, wyżywienie bardzo dobre. Na śniadanie otrzymujemy zupę mleczną, chleb z twarogiem i masłem oraz białą słodką kawę. Obiad: zupa, młode ziemniaki, jarzyny i mięso. Kolacja: chleb z masłem, twaróg, kawa, wszystko w granicach naszego apetytu, a ten jest niemały.

Zaraz w pierwszym dniu pracy przy żniwach przekroczyliśmy normę. Roboty są różne — tak jak w rolnictwie. Zarobek nasz wynosi przy złych warunkach atmosferycznych ok. 30 zł. Po potrąceniu kosztów utrzymania. Kierownictwo dba o nas zapewniając nam oprócz dobrej organizacji pracy i warunków bytowych — rozrywki kulturalne.

Aby szybciej ukończyć żniwa, aby zapewnić więcej chleba, z dniem 19 lipca zaciągnęliśmy warty postanawiając wykonywać normy przy sprzęcie i zwózce zboża w 130 proc.

Wzywamy pracowników instytucji warszawskich i olsztyńskich do masowego udziału w społecznych pracach żniwnych. PGR czekają na waszą pomoc, a żniwa są sprawą nas wszystkich.

W imieniu grupy
inż. Jerzy Gruszczyński".

I półrocze—101,6 proc.
Wykonaliśmy pomyślnie plan
skupu surowców wtórnych

Planowe zadania skupu przemysłowych surowców wtórnych w naszym województwie i zaopatrzenia przemysłu w te surowce w okresie II kwartału i I półrocza 1954 roku zostały wykonane pomyślnie. Pierwsze półrocze zamknięto wynikiem 101,6 proc. natomiast II kwartał 105,2 proc. W II kwartale w odstawach surowców przodowały przedsiębiorstwa państwowe, które wykonały swoje zadania w 127,3 proc., nie wykonały natomiast planów wiejskie przedsiębiorstwa handlowe.

Okres kwartału był okresem poważnego egzaminu całego aparatu skupu. Sygnałem do wzmożenia pracy był kwiecień, kiedy to w skali wojewódzkiej zanotowano zaledwie 86,9 proc. planu miesięcznego. W maju więc starając się pokryć braki powstałe w poprzednim miesiącu zanotowano już 106,6 proc., a w czerwcu 121,1 proc. Stan ten i wyniki wykazują, że w terenie są surowce, trzeba tylko dotrzeć do wszystkich ich źródeł. W ciągu I półrocza w skupie surowców wtórnych wyróżnił się kierownik oddziału woj. zbiornicy w Giżycku Bogusław Bąk, dobrze pracował również Oddział w Działdowie.

Wraz ze zbiórką i skupem przemysłowych surowców wtórnych mocno wiąże się obniżka kosztów w wielu zakładach, bo przecież z tych na pozór błahych odpadków użytkowych powstaje wiele potrzebnych w naszym życiu codziennym artykułów i towarów. kor. s. sz.

Powiat działdowski
przystąpił już do remontów szkół

W wielu miejscowościach woj. olsztyńskiego przystąpiono już do remontu pomieszczeń szkolnych. M. in. w pow. działdowskim zostanie odremontowanych 58 szkół a wiele z nich powiększy się o kilka nowych klas.

Dobrze przebiegają prace remontowe w gromadzie **Gralewo gm. Żabiny.** Znajdująca się tam 6-klasowa szkoła zostanie całkowicie odnowiona. Do istniejących dojdzie jeszcze jedna sala, powiększy się także ilość ławek szkolnych. Jest to m. in. zasługą miejscowej GRN, której przewodniczący ob. Perowicz poświęca niemało czasu sprawie rozwoju szkolnictwa. Wezwał on m. in. do współzawodnictwa o terminowe remonty szkół wszystkie gminy w pow. działdowskim. Również dobrze przebiegają remonty w 7 szkołach znajdujących się w gm. Płośnica.

W grom. **Biały** należącej do gm. Iłowo do niedawna jeszcze w jednym z budynków gnieździły się... sowy. Dzięki jednak postawie całej gromady, nie nadający się dotychczas do użytku budynek odremontowano w czynie społecznym i zorganizowano szkołę, dając tym samym możność nauczania na miejscu, gdyż dotychczas dzieci chodziły po kilka kilometrów do szkoły w sąsiedniej gromadzie.

W tym roku szkoła podstawowa w Białutach jeszcze bardziej zmieni wygląd. Na cześć 10-lecia miejscowi chłopi podjęli zobowiązanie nadania estetyki zewnętrznej szkole. Postanowili oni dokoła szkoły porobić chodniki cementowe i ogrodzić płotkiem cały dziedziniec. Zobowiązanie to w części już zrealizowano.

Załoga odlewni w Pasłęku
realizuje zobowiązania lipcowe

Każdy dzień przynosi nowe meldunki o realizacji lipcowych zobowiązań w spółdzielniach produkcyjnych, w PGR, gromadach i w warsztatach pracy.

W naradzie dokonywującej podsumowania zrealizowanych zobowiązań lipcowych w odlewni pasłęckiej wzięły udział 74 osoby. Poważne zobowiązanie realizują formierzy ręczni, wykonujący ponad plan 150 kompletów kolumn do wag. Ogólna ich wartość wynosi 42 tys. zł. Formierzy ci wykonują również 20 sztuk odlewów łożysk do szarpaczy.

Odlewnia pasłęcka, jak wiadomo, nie wykonywała planu produkcji kieratów. Dzięki zobowiązaniom formierzy ręczni wykonują obecnie 5 kompletów skrzynek do formowania wieńców do kieratów dziennie.

Przodujący robotnicy: **Jan Matrumionek** i **Stanisław Michalski** kończą realizację zobowiązań indywidualnych wykonując 2 prototypy szarpaczy.

Cała załoga przystąpiła również do porządkowania podwórka zakładu. Jak dotychczas w wykonaniu zobowiązań najlepsze wyniki osiągnęli **Edward Tamkun** oraz **Jan Michalski.**

Załoga Ogrodniczego Zakładu Handlowego w Pasłęku, realizując zobowiązania lipcowe, **półroczny plan skupu wykonała w 139,4 proc.,** zaopatrując placówki handlowe w potrzebną ilość warzyw i owoców.

Zobowiązanie swoje członkowie spółdzielni produkcyjnej w Czarnej Górze wykonali również wzorowo. Plantacje buraków opielone zostały przed terminem, a rzepak z obszaru 2,4 ha sprzątnięty został we właściwym czasie. (rotn)

Ilu nas jest?
60 tys. mieszkańców liczy Olsztyn

Dla uzmysłowienia sobie zmian jakie na przestrzeni ostatnich kilku lat dokonały się w naszym mieście warto cofnąć się do roku 1946. Według małego sprawozdania statystycznego sporządzonego na dzień 1 czerwca 1946 r. w Olsztynie mieszkało 35.121 osób.

Liczba to niewątpliwie skromna. Ale zważmy, że był to pierwszy rok po zakończeniu działań wojennych i objęciu w posiadanie przez administrację polską b. terenów Prus Wschodnich. W Olsztynie mieszkało w tym czasie już około 30 tys. repatriantów i osiedleńców.

Dziś po dziewięciu latach, kiedy w Olsztynie odbudowaliśmy większość zniszczonych domów, wybudowaliśmy nowe osiedla jak przy ul. Kołobrzeskiej, a w mieście nie widać już prawie zniszczeń wojennych — **Olsztyn według stanu bieżącego z 1 czerwca br. liczy ok. 60 tys. mieszkańców.**

W perspektywie najbliższych lat, a ściśle mówiąc już w roku przyszłym, kiedy całkowicie zakończona zostanie zabudowa Starego Miasta, liczba mieszkańców jeszcze bardziej wzrośnie. Ambicją miasta jest bowiem, aby za kilka już lat Olsztyn liczył 100 tys. mieszkańców. (zb)

Zdobywajmy SPO

Spacerkiem po Lidzbarku

Ostatnio na ulicach Lidzbarka zakłada się liczne kwietniki. Na rynku miejskim zrobiono dość duży klomb i obsadzono go kwiatami, jednak ZZM nie uważa za stosowne dbać o posadzone kwiaty. Klomb nie ma estetycznego wyglądu. Należałoby obłożyć go darniną i częściej podlewać więdnące kwiaty.

*

Mieszkańcy Lidzbarka skarżą się, że zamiatanie ulic odbywa się w godzinach nasilonego ruchu. Mimo, iż niejednokrotnie zwracano się z tą sprawą do prez. MRN porządki robione są w dalszym ciągu w godzinach między 7 a 8.

*

Przed kilkoma tygodniami MPR-B przeprowadzało remont w piekarni PSS przy ul. Stalingradzkiej 1. Mimo, iż roboty dawno już zakończono, jednak ulicy przed piekarnią dotychczas nie uporządkowano. Dziwi nas to, że na taki nieporządek przed sklepem kierownictwo piekarni dotychczas nie zareagowało.

*

Aby zlikwidować postoje furmanek w różnych punktach miasta przed kilkoma miesiącami ukazały się tabliczki informujące „postój furmanek przy ul. Kanałowej". Mimo to jednak sytuacja nie uległa zmianie. Nic dziwnego, na ulicy Kanałowej nie ma żadnej tabliczki, która by informowała przyjezdnych, że ta właśnie ulica przeznaczona jest do postoju. (s. sz. mk).

• DZIEŃ OLSZTYNA •

USTALONO już trasę pochodu grup młodzieżowych i sportowców, którzy wezmą udział w uroczystościach z okazji 22 Lipca. Trasa pochodu przebiegać będzie z placu gen. Świerczewskiego ulicami: 22 Lipca, 1 Maja, Partyzantów, Stalina, al. Zwycięstwa do Pomnika Wdzięczności. Trybuna honorowa znajdować się będzie jak zwykle naprzeciw domu odzieżowego przy ul. Stalina. Defilada sportowców rozpocznie się o godz. 9.30 wymarszem z placu gen. Świerczewskiego.

NA CZAS pochodu i w czasie trwania imprez z okazji lipcowego święta w kilku punktach miasta dyrekcje: OZGastr., MHD i PSS uruchomią sklepy oraz specjalnie dla uczestników zabaw „bufety na kołach".

W UROCZYSTOŚCIACH 22-lipcowych wezmą udział przybyłe specjalnie z województwa zespoły artystyczne. Wydz. Kultury prez. Woj. RN ściągnął na ten czas kilka najlepszych amatorskich zespołów, które wystąpią w czasie masowych imprez rozrywkowych na placach w mieście.

ZAPOWIADANY przez „Życie" koncert muzyki operetkowej z udziałem artystów opery poznańskiej Barbary Kostrzewskiej i Mariana Woźniczki w ostatniej chwili, o czym nie mogliśmy wczoraj powiadomić — został odłożony. Koncert ten usłyszymy w najbliższą niedzielę i poniedziałek w teatrze im. Jaracza. W niedzielę 25 bm. o godz. 12 i w poniedziałek 26 o godz. 20.

700 BALONIKÓW z okolicznościowymi napisami rozprzedał na 22 lipca sklep MHD z upominkami przy ul. 1 Maja. Ci co nie zaopatrzyli się w nie, niech nie żałują. Wesoło bawić się będą mogli i bez nich.

CO i GDZIE?

W Olsztynie

Teatr im. Jaracza — „Panna Maliczewska", godz. 20

Czerwony Kapturek — „Janek nie panek", godz. 17

KINA

Polonia — „Las", II seria, godz. 17 i 19.30

Odrodzenie — „Kobieta dotrzymuje słowa", godz. 17.30 i 20

Awangarda — „Synowie ludu", godz. 17 i 19.30

Letnie — „Podstęp swatki", początek o zmierzchu

*

Apteka dyżurna — Społeczna nr 3, ul. Kościuszki 85

Poc. Rat. — ul. Partyzantów 82, tel. 09 i 22-22

Straż Pożarna — tel. 09

CZYTELNIK

Redakcja i Administracja: Olsztyn, ul Mazurska nr 1 tel. 35-48 i 25-23. Odpowiedzialny za pismo: Komitet Redakcyjny. Wydaje Instytut Prasy „Czytelnik".

Prenumerata miesięczna zł 5.—. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze. Ogłoszenia drobne zł 1.50 za wyraz wymiarowe za tekstem zł 3.— za 1 mm, specjalne zł 18.— za wiersz. Konto PKO I-717/110.

Druk. RSW „PRASA" Marszałkowska 3/5
5-B-17270

Z ruin i zgliszcz — do obecnego stanu
Ziemia... wydała plony!

W połowie 1945 roku, ściśle mówiąc w lipcu, przez otwarte „drzwi" wagonu towarowego oglądałem po raz pierwszy wyłaniające się spoza zakrętu mury miasta Olsztyna. W określeniu „mury" nie było żadnej przesady. Olsztyn wyglądał w tych pamiętnych dla mieszkańca Warmii i Mazur czasach powojennych jak wielkie, puste i martwe nagromadzenie gruzów i zgliszcz. Pociąg wlókł się powoli i ospale z Iławy. Bo w tych czasach linia Warszawa — Działdowo — Nidzica była jeszcze dla ruchu pasażerskiego zamknięta.

Pociąg wiózł ponad dwa tysiące takich jak ja osadników. Z tą jedynie różnicą, że większość podróżnych stanowili chłopi ściągający na Mazury z najprzeróżniejszych okolic Polski: spod Płocka, Sierpca, Torunia, Bydgoszczy, Włocławka...

W czasie długiej i niesłychanie męczącej podróży z bólem i przerażeniem patrzyliśmy z wagonu na bezludne i opuszczone wsie, na zniszczone chaty i gospodarstwa, na łany nie sprzątniętego zboża, chylącego swe ciężkie i przejrzałe kłosy ku ziemi.

Powietrze było ciężkie, a słońce paliło jak ogień. Zamilkły nawet ptaki, kryjące się w cieniu drzew, pod dachami pustych i nie zamieszkałych chat, w stodołach, których otwarte na roścież wrota jakoby oczekiwały na ciągnące z pola wozy wyładowane zbożem.

Lecz wozów tych nie można było nigdzie dostrzec. Z przesuszonych i spalonych słońcem kłosów sypały się na ziemię ziarna. Spokoju i ciszy pól nie zakłócił najlżejszy nawet dźwięk kos, lub terkot żniwiarki. Nisko nad ziemią szybowały bezszelestnie dłużo skrzydłe jastrzębie w poszukiwaniu żeru.

„Wiele lat minie nim ziemie te zostaną zasiedlone..."

Zdanie to nabrzmiałe zniechęceniem i żalem, wyrwało się z piersi mego sąsiada, obserwującego od wielu już godzin przesuwający się przed naszymi oczyma piękny lecz tragiczny zarazem krajobraz mazursko-warmiński.

Przed wieczorem pociąg wtoczył się na dworzec olsztyński.

*

Pod koniec 1945 r. i przez kilka lat następnych Olsztyn stanowił niejako centrum wielkiego ruchu osadniczego na teren naszego województwa. Tu mieścił się „sztab główny", albo jak kto woli ośrodek dyspozycyjny. „Sztab" rozpracowywał plany batalii gospodarczej mając na uwadze przede wszystkim sprawę szybkiego zasiedlenia opuszczonych przez ludzi wsi. „Sztab" prowadził szczegółowe rozeznanie terenu, kierował transporty osadników na miejsce ich przeznaczenia, zaludniał wsie i miasta. A ludzie przybywali ciągle.

Płynęli wszystkimi możliwymi drogami — pociągami, wozami, samochodami. Z Białostocczyzny, z Warszawskiego, Lubelskiego, Pomorskiego. Popierany przez Partię i Rząd ruch osiedleńczy nieustannie wzrastał, potężniał i wzbierał jak wezbrana w czasie roztopów wiosennych rzeka. Niepostrzeżenie, nieuchwytnie dla oka ludzkiego i nieprzerwanie na Warmię i Mazury płynęli ludzie — pierwsi pionierzy, hodowcy i rolnicy. W tej żywiołowości osiedleńczej było coś wzruszającego. Coś, co chwytało za serce nawet tych, którym obce było uczucie patriotyzmu i których obecność na Mazurach tłumaczyć było można modnym wówczas i stworzonym przez wojnę określeniem — szabrem.

W ostatnich miesiącach roku 1946 ludność Warmii i Mazur liczy już... 250 tysięcy osób. Ten wielki sukces akcji osadniczej można i trzeba było uważać za pierwszy etap odbudowy gospodarczej tych ziem.

Drugi etap zakończył się w 1950 r. Na wsi mieszka już... 487 tys. osób. W ostatnich miesiącach tego roku Partia i władze wojewódzkie przeżywały wielkie dni radości i dumy z dobrze spełnionego obowiązku. Bo wtedy właśnie wpłynęły do Olsztyna pierwsze meldunki o zakończeniu akcji osiedleńczej w powiatach Susz, Ostróda, Szczytno i Nidzica. Powiaty te przez dłuższy czas nie brały udziału w akcji osadniczej z uwagi na brak... wolnych budynków gospodarczych.

Czy o tych zwycięskich meldunkach wiedział mój rozmówca z wagonu towarowego, kierującego się w połowie 1945 r. w stronę Olsztyna...? Nie spotkałem go ani w tym, ani w następnych latach, choć twarz jego poznałbym w największym nawet tłumie. A szkoda. Wielka szkoda, bo powrócilibyśmy wspomnieniem do owych wypełnionych bólem dni, kiedy zasnutymi mgłą łez oczami patrzyliśmy na tragicznie martwe i wyludnione chaty i wsie.

Od 1951 roku w akcji osadniczej na Warmię i Mazury obowiązywać zaczęły inne formy pracy. Przystosowane one zostały do nowych warunków gospodarczych, wymagających zmiany taktyki i... poważnych nakładów finansowych. W woj. olsztyńskim rozpoczyna się zakrojona na wielką skalę i planowa odbudowa zagród. Bo ziemi leżącej odłogiem jest jeszcze wiele. Bo marnują się ogromne wartości i dobra. Bo odbudowujący się z gruzów kraj potrzebuje z każdym niemal miesiącem więcej płodów rolnych i więcej środków przyśpieszających tę odbudowę.

W 1951 r. na remont zagród wiejskich. Państwo wydało prawie 4 mln. zł. Umożliwiło to osiedlenie setek bezrolnych rodzin chłopskich. W następnym roku odbudowano 1171 gospodarstw.

Osiedliło się w nich 739 rodzin chłopskich, nie licząc PGR, które do wyremontowanych przez siebie mieszkań ściągnęły z centralnych województw 1225 rodzin.

W 1953 r. Państwo rozprowadziło wśród rolników naszego województwa prawie 1.300 tys. zł. kredytów przeznaczonych na remont zagród. Jednocześnie rozwija się intensywna odbudowa zniszczonych gospodarstw, prowadzona z kredytów państwowych.

W obszernych, czystych i pełnych słońca mieszkaniach znalazło pomieszczenia wielu przesiedleńców. I tak: **w spółdzielniach produkcyjnych osiedliło się w tym czasie 45 rodzin, w gromadach — 467, w PGR — 1410, a w Państw. Gosp. Leśnych 305 rodzin. Od początku akcji osiedleńczej do końca 1953 r. odbudowano w woj. olsztyńskim łącznie 20 tys. zagród wiejskich.** Zestawmy koszty tej odbudowy z kosztami pomocy finansowej i materiałowej udzielonej chłopom przez Państwo, a obraz troski Partii i Rządu Ludowego o przywrócenie tej ziemi należytego oblicza gospodarczego będzie w treści i formie wykończony. Pod warunkiem, iż treść tę wzbogacimy prawdą ciągle wzrastającego dobrobytu mas chłopskich.

Pod koniec 1953 roku na wsi olsztyńskiej mieszka już 515 tys. ludności wiejskiej. Cyfrę tę wzbogacimy w br. następującymi osiągnięciami. W odbudowanych zagrodach w gromadach i spółdzielniach produkcyjnych osiedlimy 1000 rodzin chłopskich. W nowych lub odbudowanych budynkach w zespołach i gospodarstwach rolnych — 2200 rodzin, a w lasach państwowych — 300 rodzin.

Z cyfr tych widać, iż akcja przesiedleńcza trwa z nie zmniejszoną siłą i natężeniem, z tą tylko różnicą, że w przeciwieństwie do pierwszych lat powojennych z żywiołowości przeszła ona w stadium osadnictwa planowego, dyktowanego potrzebami ekonomicznymi. Celem tej akcji jest całkowite zasiedlenie Warmii i Mazur. A co za tym idzie — pełne wykorzystanie rodzącej chleb ziemi.

Zygmunt Milewski